

# NASZE ŻYCIE

**POLSKI TYGODNIK ILUSTROWANY**

Rok III

Ryga, 28 lutego 1937 r

№ 9 (115)

## Rocznica święta narodowego Estonii

We środę Ryga przybrała się w szatę odświętną. Zalopotały na wietrze czerwono-biało-czerwone sztandary państwowe a obok nich niebiesko-czarno-białe sztandary Estonii, przypominając o święcie naszego zaprzyjaźnionego sąsiada z północy.

We środę, 24 lutego, Estonia obchodziła uroczyste wielką rocznicę odzyskania niepodległości: dziesiętną rocznicę wcielenia pielęgnowanych przez długie wieki niewoli marzeń narodu, które, dzięki niezłomnej wytrwałości, dzięki wielkiej mocy ducha narodowego, przetrwały najcięższe okresy, by, zmieniawszy się w mocny, orężny czyn, stać się rzeczywistością.

Z przysłoniętej mgłą wieków przeszłości czerpał naród estoński moc ku wytrwaniu. Przechowywana w tradycji ludowej, w pieśniach, legendach i prastarych opowieściach historia niepodległości narodowej, historia walk z napierającymi zewsząd zaborcami, nie pozwoliła na zniszczenie świadomości, choć przemoc obca używała najzapobiegliwszych, popartych krwawymi argumentami, metod. Zawsze żywa, niedająca się zniszczyć tradycja narodowa, przypominała o dawnej samoistności, o władcach rodzimych, o walkach na wschodzie z Rosją, na zachodnim wybrzeżu ze Szwedami i Duńczykami, kuszącymi się o zdobycie ziemi estońskiej, wreszcie, w XII wieku, o najkrwawszych, bohaterkich, prowadzonych ze zmiennym losem, lecz w rezultacie z tragicznym końcem, walkach z żywiołem niemieckim, który, po zawładnięciu ziemiami Łotyżów, nienasycony, parł dalej na północ, sięgając, uzbrojoną w żelazną rękawicę łapą, do gardła Estończyków.

Pierwsze lata trzynastego wieku

pełne są krwawych walk z Zakonem Krzyżowców. Ze zgielku oręża przebijają w owym czasie zwycięskie imię wodza Estów-Lembita, który życie swe złożył na ołtarzu wolności. Estowie nie zdołali oprzeć się przemocy Niemców i sprzymierzonych z nimi Duńczyków: pożary wciąż wybuchają

jęcych powstań gasili najeźdźcy obłitymi strugami krwi uciemionych. Nie zważając na okrucieństwo, z jakim tłumiono próby powstania, nie ustawały one: powtarzały się co pewien czas, nie mogąc ciągle zerwać pęt niewoli.

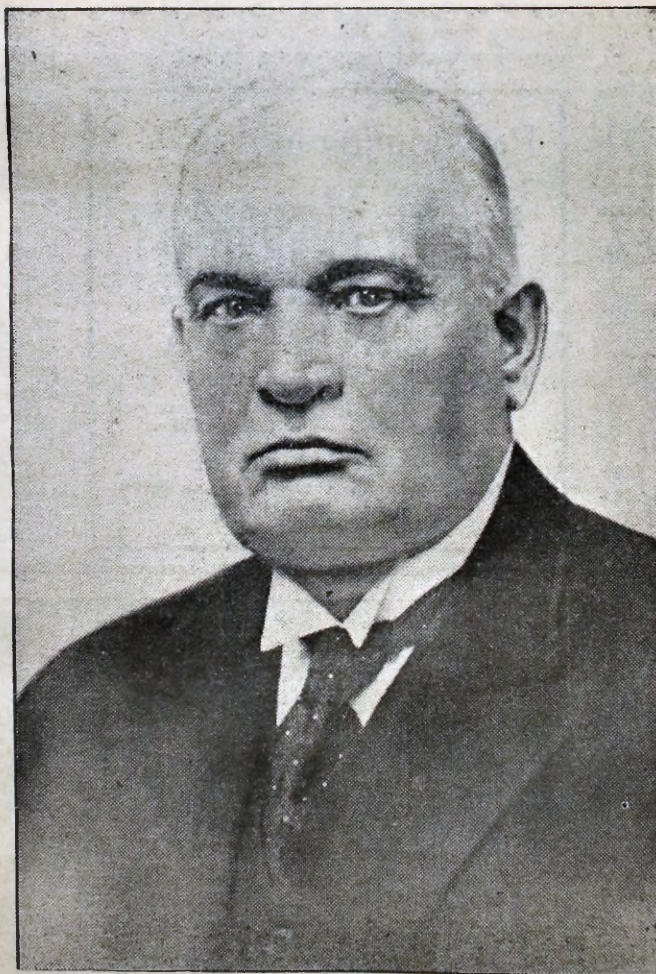
Tymczasem zaborcy coraz to bardziej uciemiali naród estoński, zabierając ziemię, wprowadzając pańszczyznę, która z biegiem czasu przybierała coraz uciążliwsze formy.

Wreszcie wieki XVI, XVII, XVIII przyniosły klęskę okrutnych wojen, w których Estowie i Łotyższe, acz nie brali czynnego udziału, ucierpieli najwięcej, gdyż na ich to ziemiach toczyły się walki długoletnie, niszczące zasiewy i osiedla, przynoszące straszne zarazy. Wojna północna, w wyniku której t. zw. Inflanty Szwedzkie (Widzeme i Estonia) przypadły Moskwie, była szczytem klęsk, jakie kiedykolwiek nawiedziły te ziemie.

Panowanie Rosji nie ulżyło ciężkiej doli. Przeciwnie, zależność pańszczyzniana wciąż się pogłębiała, nie pozwalając na rozwój wartości narodowych. Dopiero uwłaszczenie chłopów przez cara Aleksandra II zmiękczyło twarde los. Od tej chwili datuje się okres odrodzenia ducha narodowego Estów. Dostęp do nauki, do oświaty rozbudził omdlałą w ciasnocie niewoli świadomość narodową. Ruch młodzieży, pnącej się na coraz wyższe szczeble kulturalne, przenikać zaczął do szerokich mas. Zrodziła się sztuka, literatura i poezja narodowa w wyższym tego słowa znaczeniu. Zaczęły się organizować towarzystwa śpiewacze, szerzące kult pieśni rodzimej: zorganizowane zostały na szeroką skalę

(Dokończenie na str. 3)

Edward Pochodnia



Prezydent Estonii K. Peets



Cytry... cytry...

## Powiat Iłuksteński

Według danych statystycznych, ogłoszonych przez „Briwa Zeme” z okazji „Dnia Rolnika” w powiecie Iłukstes, powiat ten posiada obszar 2.242,7 kwadr. kilometrów, co stanowi 5,41% całego obszaru państwa.

Powiat liczy 3 miasta i 19 powiatów. Na jeden kilometr kwadratowy przypada w powiecie 21,54 mieszkańców.

Przyrost ludności w powiecie charakteryzują następujące cyfry: w roku 1920 (według spisu ludnościowego) powiat zamieszkiwało 45.426 osób (41.091 na wsi i 4.335 w miastach) natomiast w r. 1935 — 56.637 (48.502 na wsi i 8.535 w miastach).

W miastach powiatu zamieszkuje następująca ilość mieszkańców:

1) w Griwie — 5.546 (21,89% — Łotyszów, 52,99% — Rosjan, 16,34% Polaków, 4,22% — Żydów, 5,39% — Litwinów).

2) w Iłukste — 1500 (52,62% — Łotyszów, 21,06% — Polaków, 9,31% — Rosjan, 5,46% — Żydów, 2,69% — Litwinów).

3) w Subate — 1.489 (52,44% — Łotyszów, 25,99% — Żydów, 31,05% — Rosjan, 5,57% — Litwinów, 3,96% — Polaków, 1,01% — Niemców).

Skład narodowościowy całego powiatu przedstawia się, jak następuje (według kolejności w „Briwa Zeme”):

Łotysze — 55.558 (62,78%)

Niemcy — 169 (0,30%)

Rosjanie — 12.980 (22,92%)

Żydzi — 1.275 (2,25%)

Polacy — 4.148 (7,32%)

Pozostali — 2.507 (4,45%)

Procent Polaków w niektórych osiedlach (ciems) powiatu, odnotowany przez „Briwa Zeme”, jest następujący:

Eglaine — 5,15%

Priedaine — 6,28%

Zemgale — 11,11%

Naogół w powiecie na wsi zamieszkuje 2.802 Polaków (5,80%).

Jeśli chodzi o podział mieszkańców powiatu pod względem wyznaniowym, to przedstawia się on, jak następuje (według kolejności „B. Z.”):

Luteranie — 10.885 (19,22%)

Rzym - Katolicy — 51.284 (55,24%)

Staroobrzędowcy — 9.886 (17,45%)

Prawosławni — 3.189 (5,65%)

Mojżeszowe wyzn. — 1.286 (2,27%)

W całym powiecie istnieje 65 szkół podstawowych (z tych 4 w miastach). Jedna szkoła przypada więc na 874 mieszkańców (w całej Łotwie — na 1.024). Do szkół u-

częszcza 8.915 uczniów, ilość nauczycieli wynosi — 337. Z ogólnej ilości 65 szkół — 16 utrzymuje państwo, resztę — samorządy.

Na 65 szkół - lotewskich szkół jest — 41 (6830 uczniów), rosyjskich — 2 (184), litewskich — 3 (136) i 19 mieszanych (1.765). Ponadto w powiecie istnieje jedno

gimnazjum lotewskie (94 uczniów) i jedna (dwuroczna) szkoła rolnicza (23).

## Rozwój sportu kobiecego w Łotwie

„Gazeta Polska” w jednym z ostatnich numerów podaje wywiad następującej treści, który przedrukujemy niżej:

Korzystając z pobytu w Warszawie czołowych sportsmenek lotewskich, zasięgnęliśmy informacji o rozwoju sportu kobiecego w Łotwie u p. Eltermane, kapitała drużyny koszykówki i jednej z najwybitniejszych sportsmenek Łotwy.

— Sport kobiecego w Łotwie uprawiany jest już 15 lat — mówi nam p. Eltermane. — Początkowo rozwijał się on powoli. Pierwsza dała znać o sobie lekko-atletyka kobieca, osiągając dość niezłe wyniki, co zachęciło szersze rzesze dziewcząt do uprawiania tego sportu. Dobrze stały wówczas u nas zwłaszcza biegi na średnich dystansach. Np. biegaczka nasza Dauhere-Pumpurs osiągnęła w biegu na 100 mtr. czas zaledwie o 5 sek. gorszy od rekordu świata.

Po pewnej przerwie obecnie wkraczamy w nowy okres rozkwitu, dzięki temu, że nasz trener p. Rinne (Finlandczyk) rozpoczął również trenowanie kobiet.

W tej chwili dominuje u nas koszykówka. Doszliśmy tu w krótkim czasie do zdumiewających rezultatów w rozwoju zarówno jakościowym, jak i ilościowym. Sport ten uprawiają przeważnie studentki. Dość powiedzieć, że Uniwersytet Ryski może dziś wystawić sześć doskonałych drużyn w koszykówce kobiecej. Siatkówka rozwinęła się może jeszcze bardziej, ale raczej ilościowo. Stała się dziś sportem najbardziej popularnym, uprawianym przez najszersze warstwy ludności. Mamy wiele dobrych drużyn, zarówno kobiecych, jak mieszanych, ho i tą odmianę obecnie wprowadziliśmy u siebie, oczywiście, tylko w zawodach towarzyskich.

— Jak się przedstawia sprawa sportu w szkołach?

— W szkołach obowiązkowa jest tylko gimnastyka, ale sport jest również uprawiany. Celują w nim, zwłaszcza, żeńskie gimnazja ryskie, gdzie ćwiczeniami sportowymi kierują znakomite instruktorki pp. Priedite i Kukajne, która nawet jakiś czas była rekordzistką świata w rzuceniu kula, znacznie przekraczając 12 m.

— Czy uczniom pozwala się na należenie do klubów sportowych?

— Owszem i chętnie z tego pozwolenia korzystają. Dzięki temu mamy obecnie moc młodego narybku po klubach, z którego tworzą się przyszłe liczne kadry czołowe i rezerwy. Jedną z obecnych w Warszawie zawodniczek, Alicja Gailite, która była niedawno pierwsze miejsce w skoku wwyż na międzynarodowych akademickich zawodach lekkoatletycznych w Budapeszcie, przekraczając 1 m. 45 cm. Nasze ostatnie chlubne wyniki to zwycięstwo w koszykówce nad Estonią 64:26 i dwukrotne nad AZS. Natomiast w siatkówce tu i tam przegrałyśmy.

Rozpoczynamy teraz serię występów międzynarodowych, spodziewając się dobrych wyników.

Przypominamy, że

**polski elementarz**

**B. BAUŻYKA**

wydawnictwo B. Juchniewicza w Daugawpilsie można nabyć u:

B. Juchniewicza — w Daugawpilsie,

G. Butkiewicza — w Rydze.

Tam samo też można nabyć jeszcze polski kalendarz kartkowy.



Marszałek Jegorow wśród generalicji w Klubie Oficerskim w stołecy. Z prawej od Jegorowa (piąty z lewej), gen. Hartmanis, a lewo — gen. Wirszitz



# W ŁOTWIE

## Święto narodowe Estonii

(Dokończenie ze str. 1)

Je pierwsze święta pieśni, które tak wielką rolę odegrały w przyspieszeniu rozwoju szerokich mas, w budowaniu świadomości i poczucia godności narodowej.

Nadeszła wreszcie wielka zawierucha wojny światowej, której okrucieństwa i krew okupione zostały przez zmarłych wstanie państw narodowych. Estowie byli przygotowani moralnie do samodzielności. Już w lecie 1917 roku powszechne głosowanie dało wyraz dążeniom i pragnieniom narodowym: obrane zostało autonomiczne przedstawicielstwo narodowe i wyłoniony tymczasowy rząd. Niestety, szerzący się w armii rosyjskiej bolszewizm, który przeniknął również do estońskich mas robotniczych, sparaliżował szerszą działalność niepodległościową do chwili, gdy, na skutek pokoju z Niemcami, cofnęły się wojska bolszewickie w głąb Rosji. Natychmiast po ewakuacji bolszewików z Tallinna tymczasowy rząd estoński w dniu 24 lutego 1918 roku proklamował niezawisłość Republiki Estońskiej. Znowu jednak wkroczenie armii niemieckiej zabroniło pracę organizacyjną. Wszczęta działalność niepodległościowa mimo wszystko nie ustawała. Na zewnątrz dyplomacja estońska starała się z pomyslnym rezultatem o uznanie samodzielności Estonii przez mocarstwa; wewnątrz prowadzono znużającą pracę organizacyjną, która spowodowała, że, po ustąpieniu Niemców, naród chwycił za broń, ażeby odeprzeć nową falę zalewu bolszewickiego. Na czele państwa stanął obecny prezydent Estonii Konstanty Peets, na czele armii — obecny główny dowódca generał J. Laidoner.

Dopiero teraz rozpoczęły się najcięższe walki orężne w obronie młodej Republiki. Świeżo zorganizowanej armii wypadło walczyć nie na jednym tylko froncie, gdyż, właściwie oceniając sytuację, Estowie — poza obroną swej granicy wschodniej — musieli walczyć, obok Łotyszów przeciwko bolszewikom oraz imperializmowi niemieckiemu w postaci Landsweru, a później armii Bermondta.

Przez długie wieki wiązały się ściśle losy Łotyszów i Estończyków, przez długie wieki oba narody przeżywały wspólne kłeski, miały wspólne marzenia, a wreszcie ta wspólnota losów sprawiła, że wspólnie stanęli do bohaterskiej walki o wolność, do walki, w której oręż estoński i łotewski, wspólna ofiara krwi synów obu narodów sprawiły, że znikły z ziem nadbałtyckich wrogie sztandary najeźdźców, a w miastach sprzymierzonych państw na zroczyście rocznicze wywołania łopocą na wietrze czerwono-biało-czerwone i niebiesko-czarno-białe chorągwie.

E. Pochodnia

Litowski minister Oświaty Tonkunas i poseł litowski w Rydze Wilejszys (z lewej), na audiencji u Prezydenta Państwa dr. K. Ulmanisa



## Wiadomości bieżące

— 19 b. m. pociągiem wieczorowym przybył do Rygi z Kowna marszałek wojsk sowieckich — Jegorow. Pobyt Jegorowa w państwach Bałtyckich jest odpowiedzią na wizytę, jaką złożyli w maju r. ub. szefowie sztabów generalnych tych państw (Łotwy, Estonii i Litwy) w Moskwie. Po kilkudniowym pobycie w Łotwie, marszałek Jegorow odjechał w dniu 22 b. m. wieczorem do Tallina.

— Jak donosi prasa łotewska, w Ameryce Północnej — w myśl tamtejszego spisu ludnościowego z r. 1930 — zamieszkuje 20.673 Łotyszów.

Ponadto — jak wynika z tych samych źródeł — zamieszkuje tam 2.800 Estończyków, 142.000 Finów i 165.000 Litwinów.

— „Sidrabenia” — korporacja studentów łotewskich na uniwersytecie Wiktora Wielkiego w Kownie — obchodziła ostatnio 10-lecie swego istnienia.

— Jak donosi „Polska Zbrojna”, Łotewski Instytut Historyczny rozpisal międzynarodowy konkurs na pracę o dziejach niepodległego Państwa Łotewskiego w XII i XIII wieku. Pierwsza nagroda wynosi 1000 latów. Termin nadsyłania prac upływa dnia 1 stycznia 1938 r.

— Handel zagraniczny Łotwy w styczniu b. r. wykazał 3,2 milionów latów nadwyżki eksportu (15,5 mil. lat) nad importem (12,3 mil. lat).

MĘSKI I DAMSKI KRAWIEC

**F. Wiszniewicz**

Elizabetes iela 89, róg Marijas iela  
Sumienne i tanie wykonanie ob-  
lunków podług ostatniej mody.

— Tegoroczne Święto Żniw odbędzie się 5 września b. r. w Jelgawie.

— Wystawę sztuki stosowanej w Rydze odwiedziły m. in. wycieczki z Litwy i z Estonii.

— W ubiegłym tygodniu w 15 kilometrach od Rygi na linii kolejowej Ryga-Ergli zabity został wilk, którego waga wynosi przeszło 43 kilgr. Wilk zauważony został w okolicach stolicy już sporo czasu temu, ale wciąż nie adawało się go upolować. Jak przypuszczają, jest to okaz, który się zabłąkał z Polski, gdyż w Łotwie tak dużych wilków nie spotykało.

— W r. 1935 istniało w Łotwie 145 szpitali i sanatoriów, liczących razem 11.906 łóżek. Wydatki, związane z utrzymaniem tej ilości szpitali i sanatoriów, wyniosły w tym roku kwotę Łs. 15.583.000, czyli przeciętnie na jedno łóżko wypadło po Łs. 1509.

Ilość aptek w roku 1935 wynosiła 512. Wpływy za sprzedane w tych aptekach lekarstwa wyniosły Łs. 8.700.000.

— Według wiadomości z prasy łotewskiej, spotkanie Łotwa-Polska i Ryga-Warszawa w hokeju nastąpi w dniach 6 i 7 marca w Rydze.

— Czwarte spotkanie międzypaństwowe Łotwa-Litwa w koszykówce, odbyte ostatnio w Rydze, zakończyło się zwycięstwem Łotwy w stosunku 41:29.

— Spotkanie Ryga-Kowno w koszykówce zakończyło się zwycięstwem Rygi w stosunku 30:15.

— Na łyżwiarskich mistrzostwach świata w jeździe szybkiej reprezentant Łotwy Berzińsz w biegu na 1500 m. zajął 10 miejsce (2:25,2) oraz na 10.000 — 11 miejsce (18:12,9).

W ogólnej punktacji Berzińsz uzyskał 201 punkt. karnych, plasując się na 9 miejscu.

Na pierwszym miejscu ułokował się Norweg — Stakskuds, mając 194,7 punkt. karnych.



Z tygodnia

## Czechosłowacja na widowni

Czesi są zdenerwowani. Mają po temu powody zarówno zasadnicze, jak i doraźne. Ich państwo jest niewielkie i dość słabe. Obszarem i zaludnieniem nie wiele przewyższa trzecią część Polski. Co gorsza, ma fatalną figurę geograficzną. Długa na tysiąc prawie, a wąska od 100 do 200 kilometrów „kiszka” rozciąga się Czechosłowacja z zachodu na wschód. Zachodnią swą, rdzenną, czesko-morawską częścią, wrzyna się w głąb Niemiec w kształcie pięcioboku w ten sposób, że z trzech stron osaczają ją Niemcy, z czwartej przylega do niemieckiej również Austrii, a tylko piątą, południowo-wschodnią, łączy się ze Słowacją. To też jak ognia boją się Czesi przyłączenia Austrii do państwa niemieckiego, bo wtedy zostaliby okrążeni prawie całkowicie i niepodległości wobec Niemiec utrzymać by nie zdołali. Tym bardziej, że także wewnątrz kraju całe pogranicze zaludnione jest przez potężną mniejszość narodową niemiecką liczącą około 4 milionów głów, wobec 6 milionów ludności czeskiej.

To też wielką wagę przywiązują Czesi do posiadania Słowacji, raz dlatego, że wspólnie z 3 milionami Słowaków mają w państwie silniejszą słowiańską większość, a po wtóre dlatego, że przez Słowację graniczą z państwami nie niemieckimi. Granica z Węgrami nie jest cprawda bezpieczna, bo Węgry chętnie by Słowację Czechom z powrotem odebrali. Ale granica z Polską mogłaby się stać cennym oparciem dla Czechosłowacji, gdyby prowadziła inną politykę. Niestety, Czesi przez swój „korytarz słowacki” zezują zdawna przede wszystkim do Rosji, a Polsce czynią przy każdej sposobności wstręty: zatrzymywali dostawy amunicji przesyłane z południa podczas wojny 1920 r., nieco później popierali dążenia ukraińskie do odzyskania Małopolski Wschodniej; przy czym niektórzy przynajmniej Czesi marzą o przyłączeniu Małopolski do Sowieców, ażeby uzyskać z nimi wspólną granicę; wreszcie uciskają polską mniejszość na Śląsku Cieszyńskim. Wobec tego trudno się dziwić, iż Polska jest przyjaźniej usposobiona raczej dla Węgrów niż dla Czechów.

Ostatnio zaś Czesi zaniepokoiłi się bardzo z powodu podejrzanego zainteresowania, jakie im zaczęli okazywać Niemcy. To „zainteresowanie” najwymowniej się wyraziło w budowie niemieckich twierdz na Śląsku, nad Odrą, najwidoczniej przeznaczonych na to, ażeby przeszkodzić współdziałaniu armii polskiej z czeskosłowacką w razie napaści Niemiec na Czechosłowację. Jednocześnie gazety niemieckie zaczęły pisać, że Czechosłowacja jest rozsądnikiem bolszewizmu w Europie Środkowej, bo zawarła pakt obronny przeciwniemiecki z Sowiecami za wzorem Francji. Łatwo się przy tym domyśleć, że Niemcom uśmiechałoby się uzależnienie od nich Czechosłowacji, bo przez jej słowacki korytarz łatwiej by mogli przy jakiejś okazji dotrzeć do Ukrainy Sowieckiej, na którą mają wielki apetyt.

Otóż to wszystko tak zdenerwowało wybitnego czeskiego dyplomaty p. Szebę, posła Czechosłowacji w stolicy rumuńskiej, że napisał książkę, wręca Rumunii i Polsce. Domaga się wspólnej granicy czesko-rosyjskiej na linii Karpat, bo wtedy Rosja mogłaby skuteczniej bronić Czechy przed Niemcami. W dodatku wstęp do tej książki napisał obecny czeski minister spraw zagranicznych.

Nic dziwnego, że powstało stąd zamieszanie dyplomatyczne, że Szeba opuszcza Rumunię, że Jugosławia też jest dotknięta, że postępek ministra spraw zagranicznych wydaje się bardzo niedyplomatycznym.

A. P.

## Wiadomości bieżące

**CALY ŚWIAT KATOLICKI** obchodził 6 lutego 15-lecie panowania Papieża Piusa XI.

**PIERWSZY RAZ PO CHOROBIE.** Citta del Vaticano (14.2) — Ojciec św. opuścił łóżko dziś po południu i dokonał próby chodzenia po pokoju. Próba ta oczekiwana była z wielkim niepokojem, gdyż miała ona wykazać, w jakim stopniu stan zdrowia Papieża poprawił się. Prof. Milani, jego asystent i dwóch sekretarzy papieskich obecni byli przy tej próbie, której prof. Milani nie chciał przedłużać, aby nie wyczerpywać sił Ojca św. Rezultaty próby uznane zostały za całkowicie zadowalające. Papież nie odczuwał żadnych bólów. Ojciec św. zamierza w tych dniach ponownie tę próbę. Otoczenie Jego spodziewa się, że Papież będzie mógł stopniowo przyzwyczaić się do chodzenia.

**KONGRES WYZNAWCÓW WSZYSTKICH RELIGII.** Z okazji mających się odbyć w maju 1937 r. uroczystości koronacyjnych w Londynie, dojdzie do skutku w tym samym czasie kongres przedstawicieli wszystkich wyznań, które mają swoich wyznawców w granicach Imperium Brytyjskiego.

Oprócz przedstawicieli islamu i kościołów chrześcijańskich, będzie reprezentowany buddyzm we wszystkich jego odmianach. Liczą się z możliwością przybycia na kongres 5.000 delegatów, reprezentujących około stu wyznań.

Otwarcie kongresu poprzedzi wygłoszenie po angielsku modlitwy za zdrowie króla.

**SAMOCHÓD ZABIJA.** Międzynarodowa statystyka nieszczęśliwych wypadków drogowych wykazuje, że na każde 10.000 samochodów przypada rocznie w Niemczech 5,2 śmiertelnych wypadków, w Holandii 45,1, w Szwajcarii 42,6, w Anglii 31,7, w Stanach Zjednoczonych A. P. 9,4.

Ostatnie statystyki niemieckie wykazują, że od 1 października 1935 do 30 września 1936 zdarzyło się w Niemczech 258.459 nieszczęśliwych wypadków drogowych, w których poniosło śmierć 7.681 osób oraz 168.115 osób odniosło rany.

Zagadnienie bezpieczeństwa ruchu kołowego budzi w związku z tym coraz większe zainteresowanie na całym świecie i stanowi przedmiot badań szeregu instytucji społecznych i organów państwowych. W kwietniu r. b. odbędzie się w Amsterdamie pierwsza międzynarodowa konferencja bezpieczeństwa ruchu kołowego.

**W TURCJI** ma być zakazane picie kawy, a to dla względów gospodarczych: Turcja nie uprawia kawy, musi ją więc sprowadzać z zagranicy, wydając na nią około 100 milionów złotych rocznie.

# NA SZEROKI

**PEWIEN PROFESOR** chiński z Pekinu oskarżony o propagandę idei bolszewickich został skazany — zamiast na śmierć — na napisanie książki, szczegółowo wykazującej fałszywość i szkodliwość idei bolszewickich oraz na wykładanie tego samego w uniwersytecie pekińskim.

**FRANCUSKIE KOLEJE** obchodzą w tym roku stulecie istnienia ruchu osobowego. Pierwszy pociąg osobowy odszedł 24 sierpnia 1837 roku z Paryża do pobliskiego St. Germanin. Kolej towarowa istniała już od 1826 r. między Lyonem i St. Etienne.

**PREZYDENT STANÓW ZJEDNOCZONYCH ROOSEVELT** wystąpił z żądaniem uzupełnienia składu sędziów siłami młodszymi, o ile sędziowie powyżej 70 lat sami nie opróżnią miejsce młodszym swym kolegom. Projekt wywołał wielkie zadowolenie, ale i oburzenie u innych z powodu zamachu na uswiecone przez tradycję urzędy.

**NA TERENIE NAWIEDZONYM** w Stanach Zjednoczonych przez powódź w dolinie rzeki Ohio i Mississippi musiano ewakuować około miliona osób. Zalany teren równa się mniej więcej obszarowi Anglii.

## Z Nadbałtyki

**SZEF SZTABU GENERALNEGO ZSRR** marszałek Jegorow podjął, w towarzystwie kilku wyższych oficerów armii czerwonej, objazd stolic nad Bałtykiem położonych. W dniu święta narodowego Litwy marszałek Jegorow przybył do Kowna, skąd udał się do Rygi i później do Tallinna.

Jest to rewizyta składana przez Jegorowa w związku z pobylem w maju r. ub. w Moskwie szefów sztabów generalnych Łotwy, Estonii i Litwy.

**W WYNIKU WIZYTY MINISTRA SPRAW ZAGRANICZNYCH FINLANDII HOLSTI'EGO** w Moskwie, wojska sowieckie — jak donoszą z Londynu — zostaną wycofane z nad granicy fińsko-sowieckiej oraz przesucone na inne granice, gdyż — jak uważają w Moskwie — Finlandia pozostanie ściśle neutralną, a więc z jej strony nie Sowiecom nie zagraża.

Z tych samych źródeł — z Londynu — donoszą, że niebawem mają się rozpocząć fińsko-sowieckie rozmowy na tematy gospodarcze, których celem będzie rozszerzenie fińsko-sowieckich stosunków na tym odcinku. Minister Holsti miał na ten temat rozmawiać podczas swego pobytu w Moskwie, wobec czego dalsze konferencje byłyby tylko formalnością, legalizującą wyniki rozmów Holsti'ego z odpowiednimi czynnikiemami w ZSRR.

**PREZYDENTEM FINLANDII** obrany został w dniu 15 b. m. dotychczasowy premier rządu fińskiego Kallio. W drugim głosowaniu otrzymał on 177 głosów na ogólną liczbę 300 głosujących elektorów.

Rezultaty pierwszego głosowania były następujące: Swinhufud otrzymał 94 głosy, Kallio — 56 i Stolberg — 150. Ostatniemu kandydatowi zabrakło więc jednego głosu, który by zdecydował o powołaniu jego na stanowisko prezydenta. Drugie głosowanie dało rezultat następujący: Kallio — 177 głosów, Swinhufud — 104 i Stolberg — 19.

Nowoobрани prezydent Finlandii liczy 64 lata. Jest on przywódcą partii włościańskiej.

**SZWEDZKA AKADEMIA LITERATURY** obchodziła niedawno 150-lecie swego istnienia. Prektorem Akademii jest król, który mianuje 18 jej członków, przedstawionych mu przez Akademię.

**KAZIMIERA ILLAKOWICZOWNA**, autorka znakomych poezyj o Marszałku Piłsudskim, wygłosiła ostatnio o Nim kilka odczytów w Tallinnie. Cała prasa estońska żywo zainteresowana jest zarówno osobą poetki polskiej, jak i tematem jej odczytów.



Marszałek sowiecki Jegorow odwiedził stolicę Nadbałtyckie: na zdjęciu powitanie marszałka na stacji w Rydze. Z lewej — szef lotewskiego sztabu generalnego gen. Hartmanis.



# M ŚWIECIE

## Z Niemiec

**OFICJALNE ROZSZERZENIE OPIEKI RZESZY NAD NIEMCAMI ZAGRANICZNYMI.** Opiekę nad Niemcami, zamieszkującymi zagranicą, spełniały dotąd dwa ciała wzajemnie od siebie niezależne: Związek dla popierania Niemców Zagranicznych i Organizacja Zagraniczna (Auslandsorganisation) Partii Narodowo - Socjalistycznej. Oba te ciała prowadziły bardzo żywą działalność, szczególnie organizacja partyjna, złożona z ludzi, znających tereny zagraniczne. Obecnie kanclerz Hitler rozporządzeniem z dnia 30 stycznia postanowił, że szef Organizacji Zagranicznej wchodzić będzie odąd w skład osobowy ministerstwa spraw zagranicznych, a tym samym opieka nad Niemcami zagranicznymi oddana zostaje oficjalnie temu ministerstwu. Szef Organizacji Zagranicznej brać będzie udział w posiedzeniach gabinetu Rzeszy, staje się więc niejako ministrem bez teki Niemców zagranicznych.

To oficjalne przejęcie opieki rządu niemieckiego nad wszystkimi Niemcami, osiadłymi zagranicą, stanowi pierwszy tego rodzaju wypadek w historii Europy i wywoła zapewne czujność ze strony państw zainteresowanych. To też w hitlerowskich kołach partyjnych podkreślają, że rozporządzenie to nie oznacza bynajmniej mieszania się Rzeszy do spraw wewnętrznych państw, zamieszkujących przez mniejszości niemieckie.

**W NIEMCZECH** na szeroką skalę rozwija się plan zorganizowania gospodarczej samostarczalności. Młodzież szkół powszechnych ma też swoje zadania: zbiera różne odpadki i kości. W Monachium zebrano 55 wagonów kości, 102 wagony papieru, 80 wagonów szkła, 42 wagony żelaza, 37 wagonów blachy, 10 wagonów naczyń emaliowanych.

**NIEMCY** po uznaniu rządu gen. Franco w Hiszpanii, utworzyli ostatnio w Hiszpanii przy tym rządzie ambasadę. Na ambasadora został mianowany gen. Fakpel.

### SŁUCHAJMY RADIA

Sobota, dn. 27. II. — Nowela Sienkiewicza dla Polaków zagranicą.

W jednej ze swych pięknych nowel Sienkiewicz opowiada o polskim osadniku, który, przebywając przez kilkadziesiąt lat na obczyźnie, sam jeden wśród obcych, starał się zachować w pamięci język polski, czytając jedyną książkę polską, jaką posiadał — pismo święte. Języka polskiego nie zapomniał, ale przemawiał językiem biblijnych proroków: uroczystym i archaicznym.

Ta wzruszająca nowela jest tematem audycji dla Polaków zagranicą w dniu 27. II. o godz. 20-ej.

Jedna ze scen komedii Blizińskiego pt. „Pan Damazy”, wystawionej ostatnio przez Teatr Artystyczny w Rydze



## Z Polski i o Polsce

### GOSPODARSTWO NARODOWE

W komisji budżetowej Sejmu R. P. odbyły się ostatnio bardzo ważne obrady w sprawie gospodarki narodowej. Komisja zakończyła swe prace nad przedstawionym Sejmowi przez Rząd projektem budżetu dochodów i wydatków państwa na rok 1937-38. Natychmiast zaś po przyjęciu budżetu minister skarbu przedstawił dwie inne, może jeszcze donioślejsze ustawy gospodarcze. Jedna z nich dotyczy t. zw. państwowego planu inwestycyjnego, druga zaś — Funduszu Obrony Narodowej. Oba te wielkie zamierzenia nie mieszczą się w zwykłym, co rocznie układanym budżecie, wymagają bowiem wyłożenia ogromnych sum pieniężnych, których by same tylko podatki i monopole państwowe pokryć nie mogły.

Inwestycjami nazywają się wkłady kapitału na wykonanie takich prac, które są wprawdzie użyteczne i niezbędne, ale nie mogą być natychmiast z zyskiem sprzedane do bezpośredniego spożycia, jak np. plody rolnicze albo przedmioty codziennego użytku wyrabiane w fabrykach, czy warsztatach rzemieślniczych. Inwestycje przeto — to budowa gmachów państwowych, dróg żelaznych i zwykłych, mostów, portów, regulacja rzek, budowa zakładów wytwarzających prąd elektryczny i gazowni, budowa nowych lokomotyw i wagonów dla kolei, nowych urządzeń technicznych w fabrykach, a także spichrzów zbożowych, melioracje rolne. Niektóre z tych inwestycji więcej obchodzą gospodarstwo prywatne, więc powinny być wykonywane kapitałem i przedsiębiorczością prywatną. Inne znów mają znaczenie przede wszystkim ogólne i są tak kosztowne, że może je wykonywać tylko państwo i to z dochodów nadzwyczajnych. Takimi są przede wszystkim nowe koleje, regulacja rzek oraz uzbrojenie wojska w armaty, czołgi, samoloty, amunicję i t. p.

Polska niezasobność pieniężna, oraz ciężki czas

krzysowy sprawiły, że na te cele można było przeznaczyć tylko stosunkowo niewielki kapitał. Wiosną ub. r. ułożył Rząd t. zw. mały plan inwestycyjny. Przewidywał on wydatkowanie około 1 miliarda 800 milionów złotych na tego rodzaju roboty w ciągu czterech lat. Ale teraz położenie gospodarcze kraju nieco się poprawiło, podniosły się ceny rolne, wieś mogła zakupić więcej towarów przemysłowych, ożywiła się skutkiem tego również praca w fabrykach, zwiększył się handel z zagranicą, podatki zaczęły lepiej napływać do skarbu, a wreszcie Francja przyrzekła dosyć znaczną pożyczkę na uzbrojenie armii i budowę kolei Śląsko - gdyńskiej. Wobec tego minister skarbu, wicepremier Kwiatkowski, mógł przedstawić komisji Sejmu znacznie rozszerzony plan inwestycyjny, a jednocześnie ustawę o specjalnym Funduszu Obrony Narodowej na dobrojenie wojska. Ten duży czteroletni plan podnosi ogólną sumę kapitału inwestycyjnego do 2 miliardów 400 milionów złotych, z których 800 milionów na najbliższy rok budżetowy, zaczynający się od kwietnia. Na fundusz Obrony Narodowej przeznaczono 1 miliard.

**W STYCZNIU KOMITET POMOCY ZIMOWEJ** otoczył opieką 276.364 rodzin bezrobotnych oraz 60.572 bezrobotnych samotnych, nadto dożył 395.889 dzieci. Poza tym otrzymało zasiłki ustawowe z tytułu ubezpieczenia na wypadek braku pracy 143.846 bezrobotnych.

**W BIEŻĄCYM ROKU SZKOLNYM** przybyło 363 szkoły powszechne z 62 tys. uczniów. Istnieją obecnie 2.153 szkoły powszechne w miastach, 24.603 na wsi, razem 26.846 szkół z 4.539.300 uczniami. A ponadto 1.607 szkół powszechnych prywatnych z 150 tys. uczniami.

**POLSKIE SZKOŁY AKADEMICKIE** mają 824 katedr. Z tego 147 jest nieobsadzonych z braku funduszy.

**POLSKIE RADIO** buduje dziesiątą rozgłośnię. Będzie ona uruchomiona w Baranowiczach i będzie miała siłę 50 kilowatów, czyli jak obecne stacje we Lwowie lub Wilnie.

**KONSERWATORIUM MUZYCZNE** warszawskie obchodziło 75-lecie swego istnienia. W gmachu Konserwatorium odsłonięto tablicę pamiątkową ku czci założyciela Apolinarego Kątskiego.

**W ZAKOPANEM** bawiło w ciągu roku 1936 przez dłuższy czas 49.800 osób, w tym najwięcej z Warszawy i województwa warszawskiego (13.500 osób), następnie z krakowskiego (10.700). Z zagranicy przybyło 2.500 osób (z Niemiec 510, ze Stanów Zjednoczonych 299, z Austrii 233, z Anglii 168, z Czechosłowacji 151, z Francji 144 i t. d.). Statystyka nie obejmuje gości krótkoterminowych.

**11 ŻUBRÓW**, których posiada Puszcza Białowieska, są już czystej rasy. Przebywających dotąd w Puszczy mieszkańców zabrano do innych zwierzyńców w Polsce.

**W JEZIORZE SZTUCZNYM W PORĄBCE** wypuszczono wodę w oczekiwaniu napływu wód z gór w razie odwilży. Jezioro pomieści 32 miliony m. sześć. wody. Obecnie saperzy rozsadzają grubą powłokę lodową, która utworzyła się na jeziorze.

**TKANIN** wełnianych bielskich zakupiła w 1936 r. najwięcej Jugosławia (za 531 tys. zł.), następnie Węgry, Argentyna, Syria, Austria i t. d.

**DO STANÓW ZJEDNOCZONYCH** zakupione w Polsce próbny transport kapusty kiszzonej.



Prezydent R. P. prof. Ignacy Mościcki z premierem Rzeszy Niemieckiej Goeringiem udają się na polowanie w Puszczy Białowieskiej



## Ewangelia na trzecią niedzielę Postu

zapisana u św. Łukasza w rozdz. 11, w. 14—28

W on czas: Wypędzał Jezus czarta, a on był niemy. A gdy szatana wypędził, Beelzebuba, księcia czartowskiego, wypędza szatanów! Inni zaś, by Go podchwycić, żądali od Niego znaku z nieba. Ale On, znając ich myśli, rzekł do nich: Każde królestwo, szarpane w sobie niezgodą, pustoszeje, a dom na dom się zwali. Jeśli przeto i szatan jest z sobą w niezgodzie, jakże się ostoi królestwo jego? Twierdzicie bowiem, iż mocą Beelzebuba wypędzam czarty! A jeśli ja mocą Beelzebuba wypędzam czarty, — to czyżaj mocą synowie wasi wypędzają? Dlatego to oni będą sądzani waszymi. Ale jeśli palcem Bożym czarty wypędzam, zaiste przyszło już do was królestwo Boże. Gdy mocarz uzbrojony strzeże swego dworu, majętność jego bezpieczna; ale jeśli mocniejszy nadeń się zjawi i pokona go, to zabiera całą broń jego, w której pokładał swą nadzieję, a łupy jego rozda. Kto nie jest ze Mną, przeciwko Mnie jest: a kto nie zbiera ze Mną — rozprasza.

Gdy duch nieczysty wyjdzie z człowieka, bląka się po miejscach bezwodnych, szukając odpoczynku; a nie znajdując, mówi: Powrócę do domu swego, skąd wyszedłem. Wróciwszy zaś, znajduje go umiecionym i ozdobionym. Wtedy odechodzi i przyprowadza z sobą siedmiu innych duchów, gorszych od siebie, i wchodzi tam na mieszkanie. I staje się ostateczna dola owego człowieka gorszą od poprzedniej.

A podczas gdy tych słów domawiał, pewna niewiasta z ludu podniosła głos, mówiąc do Niego: Błogosławione lono, które Cię nosiło i piersi, któreś ssal! On zaś odrzekł: Istotnie! — ale i ci też są błogosławieni, którzy słuchają słowa Bożego i strzeżą go.

## NAUKA

20 + 35 = 55

„I przyszły do niego wielkie rzesze, mając ze sobą nieme, ślepe, chrome, ułomne i inszych wiele, i składali je u nóg jego i uzdrowił je, tak że rzesze się dziwowały widząc nieme mówiące, chrome chodzące, ślepe widzące: i wielbili Boga.“

„I przystąpili w kościele do niego ślepi i chromi i uzdrowił je.“

„Wielec i innych znaków uczynił Jezus przed oczyma uczniów swych, które nie są w tych księgach zapisane.“

„A jest i innych wiele rzeczy, które czynił Jezus, które, gdyby się z osobna pisały, tuszę, iż i sam świat nie mógłby ogarnąć ksiąg, któreby się pisały.“

55 razy wspomina ewangelia św. o cudach Pana Jezusa. Tę liczbę „55“ trzeba jednakże rozłożyć na 2 części, mianowicie na 20 i na 35. Dwadzieścia bowiem razy wspomina ewangelia św. o cudach Pana Jezusa sumarycznie, czyli ogólnikowo, nie wymieniając poszczególnych cudów, jak to widzimy wyżej w przytoczonych słowach Ewangelii.

Prócz tych dwudziestu cudów gromadnych wlicza ewangelia św. jeszcze 35 razy cuda Pana Jezusa, opisując poszczególne cuda szczegółowo. Takim szczegółowo opisanym cudem jest np. uzdrowienie młodzieńca ślepego od urodzenia lub wypędzenie czarta w ewangelii dzisiejszej.

Z takich właśnie cudów znamy z ewangelii 9 cudów unaoznaczających wszechwładzę Mesjasza nad naturą: Kana galilejska, dwukrotny połów ryb, uciszenie burzy, dwukrotne pomnożenie chleba, chodzenie po morzu, złowienie ryb z statekrem, uschnięcie drzewa figowego. Znamy 16 cudownych uzdrowień dokonanych przez Pana Jezusa 7 razy oswobadza Zbawiciel opętanych z ducha nieczystego. Wreszcie trzykrotnie wskrzesza zmarłych (córka Jaira, Naim, Łazarz). A zatem  $9+16+7+3=35$ .

Wszystkie wspomniane cuda i owe 20 i owe 35 zdziałał Pan Jezus w niezmiernie krótkim czasie: w ostatnich 3 latach życia swego.

## II

## CZY WSZYSTKIE TE CUDA RZECZYWIŚCIE SIĘ WYDARZYŁY?

Gdyby dziś zjawił się cudotwórca, któryby przez trzy lata — proszę wybaczyć wyrażenie — tak poprostu strzelał takimi cudami na prawo i lewo, bezustannie, powstałyby prawdziwe wędrówki narodów i stałby się naokoło tego człowieka natłok taki (może nawet niebezpieczny —!), że o nim pojęcia nie dają ani Częstochowa ani Konnersreuth ani Lempias, Lisieux, lub Lourdes.

W owych czasach nie było kolei, pocz-

## Tyś przy mnie!

Myśli po Komunii św.

Autor Psalmów Starego Testamentu nie znał Komunii św., a jednak pisał: „Gdy, hym nawet w cieniach śmierci chadzał, nie będę się lękał żadnego zła, boś Ty jest przy mnie“.

A ja miałbym się lękać i troskać, gdy do mnie przyszedł mój Zbawiciel, Bóg i człowiek w jednej osobie?

Niczego nie będę się lękał, c nie nie kłopotał. Teraz nie pora na to. Teraz jest chwila szczęścia, pokoju, radości, uciszenia duszy. I mimo, że tak bardzo oschły na duszy, nie chcę się troskać, ale radować i być szczęśliwym.

Po zmartwychwstaniu Pańskim, zanim św. Tomasz na widok Zbawiciela zawołał: „Pan mój i Bóg mój“, wpierv usłyszał był słowa: „Podaj rękę swoją i włóż ją w bok mój“.

Tak mógłby Pan Jezus teraz i do mnie powiedzieć: Dziecko moje! Podaj Mi wszystkie swoje grzechy, błędy i troski i włóż je w ranę boku Meo, w głąb serca Meo. Odżałowałś już, co błędne było. Czego się troskasz? Moje Serce ma dość płomieni miłości, by spalić twą nędzę i twe słabości grzechowe.

Dlatego, o Panie, nie chcę więcej myśleć o swych grzechach, nie chcę lękać się przyszłości, boś Ty jest przy mnie! Ty jesteś teraz przy mnie tak samo bezpieczny i spokojny, jak spoczywałeś w przeczystym łonie Twej Matki.

Co za szczęście, co za łaska! Czymże ja jestem wobec św. Józefa! A jednak Ty jesteś teraz w warsztacie serca mego tak samo, jakś był niegdyś w cieleskim warsztacie Twojego Ojca kuna. I teraz pracujesz nad moim zbawieniem duchowo, jak ongiś tam fizycznie pracowałś.

Jaka to łaska, jakie szczęście! Święcie i dostojne są zastępy Aniołów i Błogosławionych w niebie. Ich szczęściem niebieskim jesteś Ty, którego oglądają twarzą w twarz. Cóż w tym, że Cię nie mogę jeszcze oglądać jak oni, gdy Cię przecież oczyma wiary oglądam również pewnie i prawdziwie jak oni? I tak, jak jesteś ich niebieskim szczęściem, tak jesteś i moim, o drogi, najdroższy mój Panie!

Jaka to łaska, jakie szczęście!

ty, gazet, radia, telefonu, a przecież wieść o zadziwiających cudach Pana Jezusa, mimo braku poczty i gazet, błyskawicznie docierała do najdalszych zakątków. Cudów takich ewangelisci zmyśleć nie mogli, A bez cudów musiałbyś odrzucić całą Ewangelię.

Bez cudów nie znajdziesz żadnego wyjaśnienia na okropne zaambarasowanie i na tę szatańską nienawiść doktorów jerozolimskich mówiących chytrze:

„Przez Beelzebuba, przez diabelską siłę wyrzucza czarty!“

## III

## „SYNOWIE WASI PRZEZ KOGO WYRZUCAJĄ?“

... Waszym uczniom, waszym synom przecież także uda się od czasu do czasu oswobodzić opętane! A jednak zaraz nie twierdzicie, że sprzęgli się z diabłem i że wyrzucają przez Beelzebuba!

Dotychczas Beelzebub, książę szatański, jako mocarz uzbrojony, strzegł dworu swego. Nikt go nie zaczepiał Nikt go nie wyrzuczał z posiadania.

Ale teraz przyszedł MOCNIEJSZY nad niego. Ten teraz zwycięża go. Ten teraz odejmuje mu broń i jego ofiary. Na nie się zda wasze mędrkowanie i łączenie MNIE z Beelzebubem i na nie wasze żądania znaków czyli cudów. Zaiste, trzeba już uwierzyć, że nadszedł czas, iż „na was przyszło królestwo Boże“. Jeżeli synom waszym za pomocą Bożą uda się niekiedy wyrzucić czarta, bądźcie przekonani, że tem więcej JA, choć wam znaku z nieba nie daję, jedynie mocą Bożą, „palcem bożym“ te nieczyste duchy poskrwiam.



I. Podolski

# Z dziejów pojedynku

Setna rocznica śmierci Puszkina, wielkiego poety rosyjskiego, przypomina szereg innych, tragicznie zakończonych pojedynków na pistolety, że wymienimy tylko pojedynek innego rosyjskiego poety — Lermontowa, w 4 lata później, zakończony również śmiertelnie.

W wypadku Puszkina na szczególne podkreślenie zasługuje fakt, że w czolowym swym utworze, „Eugeniuszu Onieginie”, opisał on z największym artyzmem scenę podobnego pojedynku, w którym ginie jeden z bohaterów powieści. Scena cała jest przesiąknięta melancholią i stanowi coś, jakby wyraz przeczucia, jakby zapowiedź wydarzenia, które miało w tak krótkim czasie przebiec pasmo żywota utalentowanego poety.

W latach 1820—1840 w całej Europie panowała moda pojedynków na pistolety w warunkach nadzwyczaj ostrych (broń gwintowana, najlepsze gatunku, mała odległość, długi czas celowania) i moda ta pozbawiła społeczeństwa bardzo wielu cennych młodych istnień. Rozpoczęła się ona w okresie wojen Napoleońskich, rozpowszechniając się zarówno wśród oficerów armii Napoleona, jak i w szeregach armii angielskiej i pruskiej, następnie zaś objęła i „towarzystwo” cywilne całego zachodu Europy, dochodząc — wraz z anglomanią — i do Rosji.

Przed początkiem wieku XIX pojedynki na broń palną stanowiły raczej rzadkość. Znamy wypadki użycia pistoletów przy rozstrzygnięciu sporów honorowych już od połowy wieku XVII, jednakże prawie zawsze pojedynki owego okresu polegały na użyciu wszystkich broni, jakimi walczący rozporządzali, jakby to miało miejsce w bitwie. Spotkanie często miało miejsce konno, najpierw podjeżdżano do siebie i strzelano z pistoletów — broni niecelnych i niepewnych, bez gwintów i przyrządów celowniczych, następnie zaś walczono na

raplery, a starcie kończyło się — raz na walce wręcz — na ziemi, za pomocą sztyletu.

Zdarzało się nieraz, że sekundanci brali czynny udział w pojedynku, tracąc życie wówczas, gdy główni aktorzy ponosili jedynie rany.

Prawdopodobnie najdawniejszym, znanym przykładem pojedynku z broni palnej, o wyniku śmiertelnym, jest tragi — komiczne starcie między królem króla Anglii Karola I, a dworzaninem Croft.

Karzeł ów, szlachcic i człowiek wielce rycerskiego animuszu, dowodził oddziałem kawalerii w czasie wojny domowej, a następnie towarzyszył królowej w jej ucieczce do Francji. Tam, około r. 1650, dworzanin królewski Croft rozpuścił wśród pań dworu złośliwą plotkę, że karzeł stoczył walkę z indykiem i został przez tego ptaka pobity... Nastąpiło wyzwanie, a gdy strony znalazły się na mecie, okazało się, że Croft kpił sobie dalej, a mianowicie jako broń przyniósł z sobą... hydrauliczne narzędzie lekarskie, wówczas bardzo stosowane. Uznano to, oczywiście, za obrażę śmiertelną. Nazajutrz odbył się pojedynek konno rapierami, sztyletami i pistoletami, a karzeł pierwszym strzałem zabił swego przeciwnika.

Okolo roku 1760 pojedynki na pistolety rozpowszechniają się bardzo gwałtownie w Anglii i w Irlandii. Początkowo stosowano zwykłe pistolety, stopniowo jednak wytwarza się specjalny wzór broni pojedynkowej, gwintowanej, wykonanej pierwszorzędnie i obliczonej co do wagi, równowagi i składności tak, aby zapewnić jak najszybsze złożenie się, na którym tak bardzo zależało. Pierwszy kodeks co do pistoletów do pojedynków zostaje wydany przez sąd angielski w r. 1777. Postanowiono wówczas, że pistolety mają mieć lufy długości 9 lub 10 cali, kaliber 12,5 mm. i okrągłą ołowianą kulę, ważącą 1/48 funta angielskiego.

Pojedynki w Irlandii były szczególnie zażarte

i groźne, ze względu na wojowniczy temperament tamtejszych dżentelmenów oraz ciężką sytuację polityczną, bardzo często bowiem zwycięzca w starciu był narażony na zemstę całego klanu i wszystkich domowników zabitego i musiał natychmiast ratować się ucieczką, względnie nawet był zamordowany.

Warunki pojedynków były najbardziej różnorodne. Odbywały się one nieraz bez sekundantów, między dżentelmenami, mającymi zupełne wzajemne zaufanie do swej honorowości, z sekundantami, drogą odchodzenia od siebie i odwracania się do strzału na sygnał, drogą podchodzenia do bariery, wreszcie — przeciwnicy stawali naprzeciwko siebie, celując i strzelając na rozkaz.

Fala pojedynków wzbiera ogromnie na początku XIX wieku, gdy w zmobilizowanych armiach całej Europy tysiące młodych ludzi nudziło się, grało w karty i piło, względnie ubiegało się o względy nielicznych piękności miejskowych, znajdując w ten sposób wiele powodów do starcia. Pojedynki wówczas były tolerowane, dowództwa zamykały oczy w stosownej chwili, wychodząc z założenia, iż jest to nieunikniony przejaw wojowniczości i poczucia honoru oficerów.

W armii francuskiej z licznych pojedynków słynął generał Junot, wyjątkowo dobry strzelec z pistoletu.

W latach 1820-1830 ma miejsce wielka ewolucja w broni palnej, znika bowiem zamek skałkowy, niepewny, dający mnóstwo niewypałów i przewalający na znaczną ucieczkę gazów do tyłu, co osłabiało strzał, a pojawia się zamek pistonowy, w którym ma miejsce kompletne uszczelnienie, zupełna pewność odpalenia i zachowanie całej energii prochu dla wyrzucenia pocisku. Oczywiście — nowy wynalazek przystosowano przede wszystkim do broni pojedynkowej, w której każdemu zależało na pewności i celności, i początkowo nie spostrzeżono się, że broń nowa spowoduje bez porównania więcej wypadków śmiertelnych, niż stosunkowo mniej groźne pistolety skałkowe.

Wówczas to, około roku 1830, zaczyna się fala wypadków śmiertelnych w pojedynkach, których ofiarami stali się między innymi Puszkini i Lermontow w Rosji. Pojedynki stają się kłeską społeczną, to też niektóre społeczeństwa reagują na nie szybko i energicznie. W Anglii zostają uchwalone ustawy, mocą których zabójca w pojedynku zostaje uznany za zwyczajnego mordercę i karany karą śmierci przez powieszenie. A że kodeks karny angielski jest i dotąd niesłychanie bezwzględny i niemal w każdym wypadku zabójstwa stosuje kary śmierci, „pojedynkowicze” bardzo prędko doszli do przekonania, że „gra nie warta świeczki”.

Z początku nie bardzo wierzono w skuteczność ustaw, ufano w protekcję i t. p., ale gdy paru zabójców „powieszono za szyję dopóty, dopóki nie zmarli”, dano pokój tej niebezpiecznej zabawie. Pojedynki na terytorium Anglii znikły zupełnie mniej więcej od roku 1840, aczkolwiek w garnizonach Indii istniały dłużej, w przybliżeniu do roku 1860. Zdarzają się i dziś — niezmiernie rzadko — pojedynki między Anglikami, ale jedynie na tle spraw o uwiedzenie, i to drogą wyjazdu na terytorium Francji, gdzie sprawa przedstawia się łatwiej.

Na kontynencie europejskim nie było nigdy tak surowych zakazów przeciw pojedynkom; zamknięto na nie oczy, to też trwały i trwają nadal, z tym jednak, że powrót do sportu szermierczego doprowadził zarówno we Włoszech, jak we Francji i Niemczech do mody pojedynków na szpady — również bardzo niebezpiecznych i często śmiertelnych oraz na szable, o wiele bardziej blahych.

Do dnia dzisiejszego pojedynki zagranicą nie są bynajmniej zjawiskiem rzadkim. We Francji około roku 1900 wielka ilość starć odbywała się między parlamentarzystami i ministrami na tle sporów politycznych, nie ma prawie starszego polityka francuskiego, który by nie miał za sobą szeregu pojedynków, poza tym jako zawołani pojedynkarze, i to na warunkach bardzo groźnych, słyną Węgrzy i Włosi. Pojedynki poważne, nie zaliczając tu studenckich, niezmiernie rozpowszechnionych, były o wiele mniej częste w Niemczech, aczkolwiek warunki starć utrzymywano zawsze na odpowiednim poziomie, stosując broń gwintowaną z przyrządami celowniczymi, przy odległościach niewielkich.

## Marzec



Czasem święty Józef ciągnie trawy wózek,  
Ale częściej smuci, bo śniagiem przyrzuci...

*o roli kłosa w życiu, jakby go nie było!*

*? boż...  
to też...*



Ze zaś papież Urban VIII równie jak popędliwy w gniewie, tak i chybką był w okazywaniu łaskawości a dobroci, — przeto niemieszczając kazał w kancelarji swojej wygotować następujące pisanie:

Drogi, uprzejmie Nam miły!

Bacznym ojcowskiem okiem śledząc czyny wszystkich Naszych w Chrystusie poddanych, nawet tych, których postęпки najbardziej Nas zasmucają, uznaliśmy nietajnie pobożności Twojej monumenta, rzetelną dającą attestację niewątpliwej wierze i szczerej, acz nieobliczalnej pobożności.

Takowe tedy uznanie jest Nam powodem abyśmy też Nasze postępowanie ku Tobie zmienili, ku obserwacji je a miłości szczerzej nakłaniając, i powinne fawory ooczko demonstrowali. Co tem skorzej czynimy, iż dwukrotnie Najprzewielebniejszy Honorat Visconti, Arcybiskup Larysseński, w Rzeczypospolitej Polskiej Nuncjusz Apostolski od Stolicy Naszej, gorącą supliką w sprawie Twojej ekspostulował. Przetoż Ci pismem niniejszem absolucję Naszą przesyłamy, — gotowi wszystkie cenzury kościelne przemazać i darować, ciebie zaś na nowo do miłości Naszej ojcowskiej przywrócić. Z kar uprzednio nałożonych kondycję jedyną peregrynacji do Rzymu pozostawiamy, w dowolnej wszelako lokomocji, — przyczem nadmieniamy, iż jak najspieszniej radzi cię widzieć u tronu Naszego będziemy. W zakład zaś statecznej Naszej łaski i afektu pierścien z herbem Barberinów, w szafirze rżniętym, załączamy.

Zacności Twojej z miłością błogosławimy, Boskiej protekcji cały ród Twój polecając.

Dan w Rzymie u Świętego Piotra, pod pieczęcią Rybołowa, dnia 26 Februaria, roku od Wcielenia Pańskiego tysiąc sześćset trzydziestego piątego, — roku papieżstwa Naszego dwunastego.

Podpis ręką własną: Urban VIII, Biskup Rzymski, sługa slug Bożych.

Daleką i ciężką wydaje się pozornie być droga, jakże zaś jest łatwa i lekka w istocie!

Daleko z tyłu został bogaty tabor i wozy z łubami, — daleko naprzód wojechali kwatremistrze — on zaś szedł drogą samotnie, z odkrytą głową, bez szabli, podobien w swym czarnym żupanie pielgrzymowi wędrującemu zdala, jako ich nie mało po świecie ku miejscom świętym się suno.

Szedł od rana do południa, od południa do wieczora, nie czując żadnego zmęczenia, — giętką stopą zwycięsko uderzając twardo wydeptane ścieżki. Łaska Boża była w nim i nad nim. Człuj ją po swobodzie i weselu dusznem, po sprawności doskonałej każdego mięśnia, który zdał się być wyrobiony w stali. Idąc, śpiewał godzinki i radował się wszystkim, co widział po drodze, — widział zaś wiele rzeczy niedostrzeżonych dotychczas z okna kolasy lub grzbietu ściągłego rumaka. Gdy nogami dobrych koni przemierzał, bywało, dalekie, obce krainy, — jechał jako rycerz - wojak, albo też magnat wyniosły. Mniejszą czy większą, towarzyszył zawsze krokom jego łęk. Życie małe, życie drobne, życie zwierząt, roślin i ubogich ladajakiego pochodzenia ludzi, kryło się równie przed towarzyszem pancernym, jak przed bogatym poczem wielkopańskim. Schodziło z drogi pokornie, układając siwżone oblicze w fałdy wyrównane, rozmyślnie nie mówiące, — wciskało się w szczeliny, by wysunąć głowę dopiero, gdy pył wzniesiony przez przejeżdżających ułożył się powrotnie na drodze.

Ale nikt się nie lękał szarego pielgrzyma, który w ruchliwym, różnorodnym owem życiu mógł przyjąć udział życzliwy. Nikt nie krył się przed nim zawczasu. Ze nie pędziła przodem sfora psów, że nie grali na wrzaskliwych trąbkach dojeżdżacze i nie zrywały się do lotu zakapturzone sokoly, mógł oglądać po raz pierwszy ciche, wewnętrzne życie lasu, bezpieczne w swem błogiem weselu. Ptaki, oszalałe wiosną, biły się i krzyczały wśród gałęzi, nie bacząc, że szary jak one wędrowiec przysiadł pod drzewem. Liszka uczyła dzieci polować wśród krzaków, — dążył leniwie ku swej jamie borsuk; drwale półnaczy, sękaci jak obciosywane przez nich drzewa, smolarze czarni od dymu, radzi zaczynali z nim gawędę, ciekawie pytając o to, co widział za lasem, poza który niejedyn z nich nigdy nie wyrzwał. W gęstwinie przydrożnej młode kozły tarły gniewliwie kosmate różki o drzewa, ani dbając o przechodnia, podczas gdy łagodne sarny wznosiły nań oczy łaskawe.

Idąc świeżym chłodem boru, widział na gościńcu skoki szaraka w zalotach do swej długouchej samki. Na widok bezbron nego pielgrzyma zając marszczył nos i tupał nogą, groźnie ruszając wąsami, — aż Wojewoda brał się za boki od szczerzej, dziecinnej radości.

Szarak tupiący groźnie na niego — Sapięę — zdał mu się być miłszym niż wszystko inne na świecie. Zapraęnął nagle

mieć kogoś przy sobie, z kimby się uciesznym widokiem podzielił i uśmieł do woli. Ale nie kogoś z orszakem, nawet nie kogoś z rodziny. Zapraęnął mieć przy sobie jakieś dzieci małe, rówi nie beztroskie i niewinne jak on pod tę porę, któreby z nim razem radowały się sarniukiem, zającem, dziećciołem, mizdrząc się z sosny wiewiórką, trawy zielonej miękkością i wody belkotem w strumieniu. Szedł szczęśliwy jak Franciszkanin wędrowny, — wolny od wszelkich kłopotów i zmartwień. Jakgdyby w szabli zaklęte były wspomnienia obowiązków i trudów rycerskich, a w sutej delji i sobolowym kołpaku głębokie myśli statysty, — zbywszy oręża i tych szat, odrzucił precz z głowy wszystko, co nie było dziecinne, bezgrzesznie wesele. Przez wyżyny i niziny, przez góry i rzeki, dążył niestrudzenie, a po raz pierwszy w życiu odpoczywał. Słońce chyliło się ku zachodowi, rzucając na węgierską ziemię długie cienie, on zaś szedł wciąż zasłuchany w przedziwne szmery wieczoru, myśląc, jak słodko byłoby legnąć na trawie i pod gwiazdami przespać noc do świtu.

Tak myśląc, dochodził do oberży, gdzie nań czekała bogata wieczerza, dworzanie, kobiercami usłane w dusznej alkwid łoże i strudzony podróżą kanonik Boćkowski, który prostując z trudem kości, obite na bryce, patrzył na Wojewodę z lękliwym podziwem.

A nazajutrz, skoro świt, brał znow przez wiosenne, pachnące roztopy, wśród krzyku czajek śmigających górą. Spokojnie nie wnikał w grozę ciemnych puszczy karyńskich, gdzie grasowali zbójcaicy, a kupey i inni podróżni nie zapuszczali się inaczej jeno ostrożnie, w licznej kompanji, z bronią do walki gotową. On się nie lękał, choć kija nawet nie miał w dłoni. — Przechodził ludne miasta, w których nikt go nie znał i nikt nie zwracał nań uwagi; przechodził przez wsie zapadłe, które idącemu pieszo — zdaly się być większe i ważniejsze, znacznie więcej miejsc w świecie zajmując, niżli dotychczas przypuszczał. W niedzielę, ludzie siedzący gromadnie na przyzbach zapytywali go często, gdzie idzie i zali nie głodny, na co wdzięcznie odpowiadał, że syty, a idzie do Rzymu. Wznosił na to oczy i ręce ku niebu, dziwiąjąc się wielkiej dalekości celu, a niejedyn pielgrzymia modłom się polecał.

Tak szedł, ciągle coś nowego znajdując po drodze.

Z górnego obozu kierujących i dominujących — szedł a dobrej woli w niskości kierowanych, bezwolnych, podwalnych, i z odmiany tej czerpał mądrość głęboką i trwałą. Niezmierne mnóstwo myśli, zgoła dotychczas nie zaznanych a pogodnych, przepływało mu przez głowę, na podobieństwo obłoków przelatujących po wiosennem niebie.

I stało się, że gdy sto trzydziestego piątego ranka podróży Wieczne Miasto zamajaczyło w oddali ze wzgórza, — gdy cały tabor składał w duszy dzięki Bogu, — pan Sapięę poczuł ostry, dojmujący żal, że końca pokuty już doszedł...

Uroczyste powitano w Rzymie znakomitego pielgrzyma. Znikł bez śladu nieznany, beztroski wędrowiec, w czarnym, zapylonym żupanie. Kędyś, w głębi duszy, błakał się jeno cień cichego żalu po nim. Wrócił jeszcze kiedy owo błogosławione uczucie zbawionych?...

Wróci, powróci, lecz nie na tym świecie...

Wielki pan, wspaniały rycerz, mądry statysta, w delji korszownej i przy karabeli, szedł otoczony gronem kardynałów, wysłanych naprzeciw przez Ojca Świętego, wśród okrzyków pełnego podziwienia tłumu. — I jakgdyby w ostrzu szabli zaklęte były wspomnienia obowiązków i trudów rycerskich, a w uroczystej delji troski senatorskie, — gdy przywdział znowu tę szatę, oręż przypasał, wróciła znow nawała myśli i trosk nie spokojnych.

Ej, na Bogal toć-że już przeszedł cztery miesiące, jak wyszedł z Kodnia w pielgrzymim żupanie! Co się w Rzeczypospolitej dzieje pod tę porę? Czy zwolany został sejm, i co uchwałił... Ze Szwecją zali zawarto szczęśliwie rozejm w Sztumdorfie?... Car miał zaprzysięgać pokój Polanowski... czyli to uczynił?.. A Kudak i drugie nad Dnieprem warow



(Dokończenie — 12)

# scelus

nie? ... Czy sejm nie poskąpił na nie Koniecpolskiemu zasilków? ...

Uroczyście przyjmował papież niedawnego świętokradcę. Wokół tronu zebrani byli kardynałowie, tudzież posłowie obcych mocarstw. Zaczem przed posłem hiszpańskim trzymano na poduszce order Złotego Runa, w kształt baranka wyrobiony, dar króla Filipa IV dla Kodnia, w dowód jedności obrazu Madonny z prześwietłą Łukasową statua Gwadelupeńską. — A gdy Wojewoda padł do nóg Ojca Świętego, ten podniósł go czule, i uściskawszy serdecznie, takową bullę poprzednio przygotowaną głośno przeczytać rozkazał:

## URBAN VIII SŁUGA SŁUG BOŻYCH

Ku potomnych wszystkich pamięci. Wszem wobec i każdemu osobna, którzy pismo to czytać będą, życzymy zdrowia duszy i ciała i błogosławieństwa Tego, który jest zdrowiem świata, Pana Naszego Jezusa Chrystusa.

Przyzwolta jest Rzymskiemu Biskupowi rzecz, na pobożne wiernych Pańskich chęci dobroliwy mieć wzgląd i z Pasterskiego urzędu zadosyć im czynić, — zwłaszcza jeśli dezyderata one do rozszerzenia chwały Bożej zbawiennie w Panu zdają się dopomagać.

Takową myślą kierowani, rozważaliśmy bacznie supliki i sprawy miłego syna Naszego Mikołaja Sapielhy, a widząc gorliwą jego pobożność, której żywych płomieni żadne wypadki ni czasy przytłumić nie były zdolne, — również miłość i nabożeństwo do Boga, Pana Naszego, a zwłaszcza do Marji, Matki Najświętszej, postanowiliśmy ku prośbom onego zyczliwie się przychylić i takowych łaskawie wysłuchać.

Tedy uroczystym aktem niniejszym oznajmiamy wszem wobec i powagą Najwyższej Naszej Władzy potwierdzamy, iż wszelkie cenzury i kary kościelne, ciężące na rzeczonem miłym synu Naszym Mikołaju Sapielhy, kasujemy, zmażujemy i darujemy. Obraz Madonny Gregorjańskiej, zwanej też di Gwadelupe, uwieziony przezeń z Rzymu, na wieczne czasy, in perpetuum, rodowi jego ofiarujemy, iżby w nowowznoszonej bazylice w dziedzicznym jego mieście Kodniu znajdował się, i tam po wszystkie wieki część znakomitą odbierał. — Takoz, darujemy mu liczneRelikwie Świ ętych Pańskich, których wypis szczegółowy przy niniejszem załącza się.

I aby tak a nie inaczej przez którychkolwiek Sędziów Praw, — Apostolskiego Dworu Audytorów, — tegoż Świętego Kościoła Kardynałów, Legatów, Wicelegatów i rzeczonej Stolicy Nuncjuszów za ważne było trzymane, — mieć chcemy. A zaś za nieważne i nikczemne wszystko, coby przeciwko temu z wiadomości lub niewiadomości trafiło się komu czynić. — Żadnemu tedy z ludzi nie wolno będzie tego listu Naszego rozgrzeszenia, pozwolenia, zezwolenia, nadania, dekretu, derogacji, przestąpić, albo mu płochą śmiałością sprzeciwić się. Ktokolwiekby zaś na to się odważył, niech wie, że w indygnację samego Wszechmogącego Boga i Świętych Apostołów Piotra i Pawła wpadnie i w kolizję z władzą Naszą wejdzie. Amen.

## ROZDZIAŁ V

Byłem w Rzymie siedmgórnym lat tysiąc czterdzieści. W Kodniu przez ośmdziesiąt trzy bytność się ma mieści. Malowano mię bowiem Roku pięćsetnego Dziewięćdziesiąt piątego, z rozkazu Wielkiego Grzegorza; Urban Ósmy zaś dał mię Sapielhy, By mi kościół zmurował za kłatwę i więzę, Tysiąc sześćset trzydziestopiętą aż Roku, Na zaszczyt onym Polakom z Boskiego wyroku, Więc mam wieku lat tysiąc sto i dwadzieścia trzy, A przecie się nowym być zdam, kto na mnie patrzy.

(OBRAZ KODEŃSKI CHRONOLOGICE OPISANY DO ROKU TERAŃNIEJSZEGO 1718).

Słońce zachodziło nad ciemnym lasem za Bugiem, gdy ksiądz Jakób Walicki, altarysta kodeński, wstał od stołu, wytarłszy starannie gęsie pióro w irchową ściereczkę. Na stole, obok kilku

piór niezdałych, leżał gruby manuskrypt Historji Przeważnego Obrazu Kodeńskiego, świeżo ukończony, i starsuszek, chodząc teraz z kąta w kąt bielonej salki, rozważał, czyli w swem dziele, ku chwale Najświętszej Panny przedsiębranem, nie przepomnił czego ważnego. — Chwilami stawał przy oknie, patrząc na dalekie łąki i bliskie, złożone wieże nowej bazyliki, licząc na palcach długi szereg wieków, co niby ziarnka różańca przesunęły się przez karty księgi. Uśmiechnął się, rad widząc, że żadnego, by najmniejszego cudu nie uронił i wiernie wszystko zapisał. Zapatrzony w jasne luno, barwiące niebo za Bugiem, rozważał wielkość Nieskończonego Miłosierdzia, co Wszechświat ogarnia, a z dobrej woli schodzi w ubożuchne koło ludzkich żalów, prośb i trosk. Pożałował na moment, że więcej jest małych cudów niż wielkich, — z winy ludzi, którzy o małe rzeczy częściej dopraszają się, — a potem palcami strzepnął, pomyślawszy, że każdy cud jednaki jest w mocy i dziwności swojej.

Wspomniał, jak w 1651 r. wpadli Tatarzy do miasta, zrabowali kościół, unosząc wszystko, co droższe, a pokrytego złotem wizerunku nie dojrzeli i nie tknęli. Niewidzialnym się stał dla ich oczu obraz, który z głównego ołtarza cały kościół swym blaskiem napelniał! — Cud wielki! Lecz załi mniejszej siły trzeba było, by uzdrowić konające, przygniecione belką dziecię?

Jemu, uczonemu teologowi, ważniejszym się mogło zdać tamto, zaś matce dziecięcia — owo. Wspomniał znów, jak w 1680 r., w dzień św. Trójcy, nagły pożar ogarnął wnętrze kościoła, hucząc i szalejąc, a na zewnątrz wielki tłum płakał z rozpaczy i żalu. Niby obraz gniewu Bożego padały palące krople z dachu, na którym ołowiana blacha topiła się od gorąca. Drugiego dnia dopiero zdolali wejść ludzie w czarne, okopcone mury. Na kolanach się wlekli przez gorący popiół, szlochając jak dzieci, które Matkę utraciły i zwęglonych jej szczątków szukają. Aż splakane oczy uderzyła niespodziana jasność: wśród szerniarych, nagich ścian błyszczał słodkim światłem nieruszony ogniem obraz. Ani jedna smuga dymu nie odważyła się przyciemnić Świętego oblicza. Nie brakło ni jednego wotum lub klejnotu ... Jakże przedziwny to cud! ...

Ależ któż rzeknie, czy większej potęgi trzeba, by zatrzymać ogień, czy też by przywrócić wzrok zamarym od wielu lat oczom? — Powstrzymać pożar, albo uzdrowić chorego? Jednakże to są przejawy Nieskończonej Siły, dla której nie niema trudnego. — Największym cudem jest sama niezmiennosc i trwałość obrazu, któremu Bóg laski swojej tak szczerze udzielił. Jak szybko toczy się życie, jak wartko, — nie dając spocząć niczemu! Jak wszystko się zmienia, ginie i odradza w formie nowej, wśród nieznaney! Ten zaś kawałek płótna, farbami pokryty, od zarania chrześcijaństwa trwa, świadectwo dając temu, jak kruche jest wszystko, co ludzkie, jak krzepkie wszystko, co z Boga ...

Oto płótno, strzęp poświęcony, przez tysiąc sto lat i więcej żadną skazą nienaruszony, świeżością wdzięczny, niesłychaną kolorów czerstwością kwitnący. Oto płótno! — niezwykajne do długiego trwania, gdyby mówić umiało, mówiłoby: Większa moc moja nad kamienie, ani materja moja miedziana. Dwunasty wiek zacząwszy, śmieję się z porfirowych podpór, z marmurowych kolumn, z miedzi ulanych Pergamum murów, skruszonych zębem zgryźliwego czasu i w drobny pył rozsypanych. Dawno już tamte w popiole swoim są pogrzebione, moja zaś pod kolorami Panieńskiego kształtu nieskazona zachowuje się długo-wieczność ...

Dla Ciebie to wszystko zostało spisane, o Marjo, Drogo błądzących, Pocieszycielko smutnych i strapionych, — Ty, któraś wzięła w siebie wszystek wdzięk i piękno, a zarazem wszystkie Miłosierdzie Boże. Któraś jest z ziemi i z Nieba, bliska Bogu i nam bliska ... Ty uwielbiana i umiłowana, cudowna Matko Boska Częstochowska, Kodeńska, Ostrobramska, Kochawińska, — w stu miejscach czczona i wyobrażana, wszędzie jednaka, taż sama. Nieustającej Pomocy Dawczyni ...

Boś niezmysłona, lub adumbrowana, Szczerobliwosci najwyższej fontana I wszechdobrodziejstw tak wielkiego Syna Suma jedyna Przetóż Cię pisarz tych memoryjałów I starożytnych Twej chwały Annalów Syna i slugi czei różnym respektem, Równym afektem, — Chcąc, aby pióro łómaczem serdecznym Trwało przy stopach Twych, które są wiecznym Szczęścia zaszczytem i bez omylenia Cechą zbawienia.

KONIEC



# Nowy program ideowo-polityczny

Już oddawna oczekiwała Rzeczpospolita Polska na nowy program ideowo-polityczny, któryby wytyczył nowe drogi jej rozwoju i dokonał konsolidacji sił Narodu dla podciągnięcia go w wyż.

Taki program ogłoszony został w dniu 21 lutego b. r. przez pułkownika Adama Koca; uważanego przez całą Polskę za człowieka „szlachetnego”, za jednego z najbliższych współpracowników obu Marszałków: Józefa Piłsudskiego i obecnego — Edwarda Śmigłego-Rydza.\*)

Na wskazaniach tych Wielkich Wodzów Narodu Polskiego oparty jest program nowej Polski, sprecyzowany w deklaracji ideowo-politycznej płk. Koca.

— „Posłuszni nakazowi patriotycznego obowiązku i mając dobrą wolę służenia jak najlepiej Ojczyźnie — rozpoczyna swą deklarację płk. Koc — zabieramy głos i zwracamy się do tych w narodzie, którzy chcą być świadomymi współtwórcami teraźniejszości i przyszłości Polski...”

...Polska dzisiejsza jest dziełem Józefa Piłsudskiego. On wytworzył jej zasadnicze elementy moralne i materialne, dokonując tego w niezwykłych trudnych warunkach wojny i następującego po niej pokoju. Zbudował państwo, będące nieodzowną potrzebą dla narodu, chcącego żyć i wypełniać swą misję dziejową...”

W narodzie „wyprostowanym duchowo” i podniesionym „elementem żołnierskiego bohaterstwa” jest „dużo chęci służenia Ojczyźnie... Wytwarzają się w narodzie pewne prądy uczuciowe i myśli”, które jednak bez należytej organizacji i jednolitego kierownictwa nie mogą dać tego wyniku, na który cała Polska oczekuje.

— „Nie tylko dobre chęci, lecz nawet

\*) Obszerniej o płk. Kocu piszemy w artykule Konrada Wrzosa.

realny wysiłek, jako też i praca ożywiona najlepszym duchem nie wydadzą zamierzonych rezultatów, jeśli nie będzie porządku w tej pracy, jeśli się nie ustali celów i dróg do tych celów prowadzących.”

Jakiemiż drogami — zdaniem płk. Koca — Polska ka kroczyć ku swemu Jutru?

Są nimi:

a) Konstytucja kwietniowa, która jest „podstawą ładu i porządku w państwie”, ukracającą „samowolę dawnego sejmowładztwa”, zapewniającą „państwu silną i sprężystą władzę, opartą o przemożny autorytet” prezydenta.

b) Obrona Rzeczypospolitej Polskiej, a więc jej armia, ukochana nade wszystko przez Wielkiego Marszałka, przy której się naród cały powinien skupić, zorganizować się, umocnić gospodarczo i cywilizacyjnie, aby zagwarantować Polsce spokojny i pewny rozwój.

c) Forma niezależności państwowej, która „jest jedyną formą prawidłowego i zdrowego bytu narodu”.

d) Kościół katolicki, z którym „Naród Polski związał się duchowo na progu swego cywilizacyjnego rozwoju”, potwierdzając „kilkakrotnie przynależność do niego bohaterstwem przelanej krwi”, co nie wyklucza, że „w stosunku do innych wyznań stęmi na stanowisku określonym Konstytucją, a wynikającym z tradycyjnej polskiej tolerancji religijnej”.

e) Odrzucenie wszelkich doktryn gospodarczych czy społecznych „oderwanych od życia lub też jednej grupie, a nie całości społeczeństwa” służących: a więc przede wszystkim komunizmu, który „w założeniach swych, celach i metodach jest tak obcy duchowi polskiemu, że w Polsce nie ma dla niego miejsca. Polska komunistyczna przestałaby być Polską...”

f) Ład społeczny i gospodarka narodu, które potęgują siłę obronną narodu, wymagającej „dobrze zorganizowanego, bijącego silnym tętnem życia gospodarczego... dobrej organizacji i intensywnej pracy wszystkich warsztatów produkcji... Społeczna struktura Polski opera się w swych podstawach na szerokiej masie robotników i włościan. Od losów tych warstw, ich dobrobytu, jako też kultury i poczucia obywatelskiego zależy w ogromnym stopniu harmonijny rozwój Polski i Jej przyszłość... Krzewienie nienawiści klasowej jest obce duchowi polskiemu... Żadna praca nie poniża — poniża lenistwo i nieróbstwo... Stosunki między pracodawcą a pracownikiem muszą się pod kontrolą i naciskiem państwa tak ułożyć, aby zapewnić warszatom racjonalne warunki produkcji, a rzeszom pracowniczym pewność jutra i stopniowy, ale stały wzrost poziomu życia.”

g) Należyte rozwiązanie problemu wsi, który „jest jednym z najważniejszych i najtrudniejszych zagadnień w Polsce”, a to przez:

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 8—9)

Wobec zaognienia sytuacji politycznej i „skompromitowania się” Adama Koca, Komendant kazał mu pozostać w Brygadzie, mianując go równocześnie dowódcą plutonu piątej kompanii batalionu Wyrwy w piątym pułku piechoty.

Od tej chwili Adam Koc służy już cały czas w linii, biorąc udział we wszystkich walkach Brygady. aż do jesieni 1916 roku, gdy w ostatnich już niemal walkach na froncie nad Stochodem, otrzymuje ciężką ranę w brzuch. Ginie spieszący mu na ratunek Aleksander Sulkiewicz — „Czarny Michał”. Z przestrzeloną wątrobą Adam Koc oczekuje śmierci.

Lekarze Brygady: dzisiejszy generał Sławoj-Składkowski i dzisiejszy prezydent Krakowa, dr. Kaplicki, naradzają się między sobą i „decydują”, że ranny żyć nie będzie. Sławoj, który pierwszy opatruje rannego, nie ma żadnej nadziei. Poleca nawet wykopać dla niego dół na spokojne już zamieszkanie — „na wszelki wypadek”.

Konsylium lekarskie decyduje, aby rannego zostawić w ziemiance; nawet w razie odwrotu nie zбирая go ze sobą, ponieważ jedyna szansa poprawy była w możliwości nieruchomego leżenia.

Zaprasza tedy Adam Koc do swej ziemianki serdecznego przyjaciela, podporucznika Teodora Furgalskiego - Pandora i przekazuje mu swą ostatnią wolę.

Ta rozmowa jest w swej prostocie wzruszająca i — powiedziałbym — dziecinna.

Ranny namyśla się, co ma powiedzieć i konstatuje z radszcą, że wogóle nie ma nic do polecenia: jest sam, jego całe życie, jego wszystko — to Komendant Piłsudski i Brygada. Poleca więc przyjacielowi tylko jedną rzecz: „Kiedy umrę — powiada — pozdrów odemnie Komendanta”.

I spokojnie już leżał w ziemiance.

Jedynym opiekunem rannego był przydzielony czasowo z linii do sanitariatu młody żołnierz Hynek. Zadaniem jego było co godzinę dawać ran-

nemu łyżeczkę wody. Stanowiło to całe jego pożywienie.

\* \* \*

Pewnego dnia, kiedy lekarze Adama Koca już bardzo kręcili nad nim głowami i w lesie nieopodal ziemianki zastanawiali się nad jego stanem, przyszedł do Adama Koca Hynek i powiedział tak:

— Jak sądzicie obywatelu podporuczniku, czy wy będziecie żyli, czy nie?

A na to ranny:

— Wiecie, obywatelu Hynek, mnie się zdaje, że umrę.

Na to znów Hynek.

— Wiecie, obywatelu podporuczniku, że to pewnie tak będzie, bo zupełnie tak samo mówią obywatele lekarze.

— Obywatelu doktorzy wszystko wiedzą najlepiej — odpowiada ranny.

Jednak mimo tych obiektywnych danych medycznych, dzięki troskliwej i koleżeńkiej opiece Hynka, w stosunku do którego Adam Koc do dziś dnia zachował wdzięczną pamięć, udało mu się wtedy nie umrzeć.

\* \* \*

Podzielił losy Brygady, aż do jej rozbrojenia, t. j. do lipca 1917 r., poczem z towarzyszami broni z b. zaboru rosyjskiego został internowany w Benjaminowie.

Po dziewięciu miesiącach pobytu w obozie jeńców zostaje zwolniony i natychmiast melduje się u komendanta głównego P. O. W., obecnego Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych, gen. Śmigłego-Rydza.

Ten mianuje Adama Koca komendantem naczelnym P. O. W. na obie okupacje: niemiecką i austriacką z siedzibą w Warszawie.

Trzeba było w okresie pobytu Józefa Piłsudskiego w Magdeburgu kontynuować Jego dzieło, mimo straszliwie trudnych warunków.

Adamowi Kócowi też, jako komendantowi naczelnemu P. O. W. na okupacji, przypadł wielki

zaszczyt powitania w listopadzie 1918 r. na dworcu w Warszawie Komendanta Piłsudskiego, powracającego z Magdeburga, już jako Włodarka kraju.

Powitanie Komendanta i raport z prac ujęte były w zdaniu, które pierwsze usłyszał Józef Piłsudski po swoim powrocie:

„Obywatelu Komendancie — mówił Adam Koc do Józefa Piłsudskiego — w imieniu P. O. W. witam obywatela Komendanta w stolicy”.

\* \* \*

Jak się przedstawiała dalsza współpraca Józefa Piłsudskiego z Adamem Kócem.

Przedstawię kilka obrazów.

Wojna polsko - bolszewicka. Wojsko polskie cofa się ku Warszawie. Ludzie tracą głowy. Kilku wiernych żołnierzy Komendanta postanawia oddać Mu się do specjalnej dyspozycji.

„Warszawa będzie oddana nieprzyjacielowi” — powiadają pesymiści.

Adam Koc i kilku jego kolegów decyduje się pójść do Naczelnego Wodza; postanawiają oni w razie opuszczenia przez wojska polskie Warszawy pozostać na okupowanym terenie, aby wskrzesić na nowo prace P. O. W. i rozsadzić wojsko nieprzyjacielskie od wewnątrz.

Udają się tedy do Komendanta we czterech: płk. Adam Koc, płk. Ignacy Matuszewski, ppłk. Bogusław Miedziński i ppłk. Wacław Stachewicz (dzisiejszy generał i szef sztabu głównego).

Generalnym mówcą ma być płk. Adam Koc, choć wymawia się od tego, tłumacząc, że gdy przychodził do Komendanta i miał Mu coś zameldować, zawsze go „zatykało”. Wydawało mu się każdorazowo, że cokolwiekby powiedział Józefowi Piłsudskiemu, wszystko byłoby nieistotne i nieważne. Na to koledy odrzekli, że przecież oni mają jeszcze więcej strachu przed Józefem Piłsudskim, poprostu przegłosowali go i kazali mu mówić.

Józef Piłsudski przyjął grupkę swych wiernych żołnierzy w Belwederze — na pierwszym piętrze. Wyszedł do nich do gabinetu, który znajdował się obok sypialni.



# Rzeczypospolitej Polskiej

- 1) przebudowę ustroju rolnego,
- 2) komasację i meliorację,
- 3) podniesienie kultury rolnej,
- 4) zrjonalizowanie zbytu produkcji oraz udoskonalenie jej wymiany,
- 5) ustawowe przeciwdziałanie dalszemu rozdrabnianiu własności włościańskiej,
- 7) podniesienie oświaty i wyrobienia obywatelskiego ludności wsi,
- 8) odpływ nadmiaru ludności ze wsi do miast.

h) Rozwój miast i miasteczek przez aktywizację mieszczaństwa polskiego, rozwój rzemiosła i przemysłu, co z kolei usunie „konieczność nadmiernego importu gotowych towarów zagranicznych i stwarzać będzie coraz większe możliwości eksportu, wzmacniającego siły finansowe państwa”.

i) Podniesienie poziomu kultury polskiej, która „w nauce, sztuce i obyczaju winna być wykładnikiem geniusza narodowego”.

j) Uregulowanie stosunku do mniejszości narodowych, względem których wytyczną Polski jest „chęć bratniego współżycia obywatelskiego na tej ziemi, za którą w ciągu wieków przelewaliśmy krew, zakładając ogniska cywilizacji i broniąc

ich przed zalewem barbarzyństwa. W historycznych procesach spłoty się nasze losy. W nasze współżycie wbiły się kliny interesów obcych dla nas i dla nich. Po latach wspólnej niedoli znaleźliśmy się znowu w ramach jednej Rzeczypospolitej. Zdajemy sobie sprawę z odrębności, stanowiących różnicę między nimi a nami. Uznajemy te odrębności, jak długo nie godzą w interesy państwa i o ile nie są rozmyślnie wyzyskiwane dla wzmocnienia między nami muru chińskiego i gruntowania nienawiści”.

W stosunku do ludności żydowskiej deklaracja m. in. stwierdza: „zbyt wysoko cenimy poziom i treść naszego życia kulturalnego, jak również porządek, ład i spokój, bez którego żadne państwo obejść się nie może, abyśmy mogli aprobować akty samowoli i brutalnych odruchów antyżydowskich, uchybiających godności i powadze wielkiego narodu. Zrozumiałym natomiast jest instynkt samoobrony kulturalnej i naturalną jest dążność społeczeństwa polskiego do samodzielności gospodarczej”.

Formułując swój program, płk. Koc stwierdza na zakończenie deklaracji:

„Wyciągamy rękę do tych wszystkich, którzy, podzielając nasze zapatrywania, chcą przystąpić do wspólnego wysiłku. Wyciągamy rękę ponad płoty i mury, które w rzeczywistości czy w wyobraźni dotychczas dzieliły naród. Nienaruszalności tych



Pulkownik Adam Koc, komendant główny Związku Legionistów Polskich, autor głośniejszej deklaracji w sprawie konsolidacji Narodu

murów niech strzegą gracze polityczni, niech je wzmacniają drutami kolczastymi w obronie osobistych lub partyjnych ambicji i interesów. Z antykwariuszami tej smutnej przeszłości nie chcemy mieć nic wspólnego.

Ożywieni rzetelną intencją zwracamy się do ludzi rzetelnych chcących pracować dla Ojczyzny...

— ... Czas najwyższy skupić wytrwałą codzienną wysiłek, by każdą energię wyzyskać jak najekonomiczniej i najracjonalniej. Nie wolno tracić czasu, bo gdzieś indziej od dawna już zarosły trawą drożki i ścieżki ideowych sobiepanów, a natomiast rozlega się żelazny krok potężnych i zdyscyplinowanych szeregów, prowadzonych jedną wolą ku jednemu celowi.”

(m)

Pochylony, o pobródzionej twarzy, głęboko zatroskany, zapytał:

— No i co mi powiecie?

Wtedy Adam Koc, poszturchiwany z tyłu przez kolegów, wziął na odwagę i jednym tchem uzasadnił plan akcji bojowej na tyłach wojsk nieprzyjacielskich. W miarę tego, jak mówił, wracała mu odwaga i spokój. Naczelny Wódz bowiem słuchał bardzo uważnie, nie przerywając ani razu. Po czym wstał i gdy Adam Koc skończył swą mowę, powiedział:

— Ja wam bardzo, moje dzieci, dziękuję. Ale muszę wam coś powiedzieć — naturalnie jest to kompletna tajemnica. W innej sytuacji napewno z waszej propozycji skorzystałbym. Dzisiaj jednak jest to już niepotrzebne, albowiem jestem ze wszystkimi decyzjami gotów i rozpoczynam wielką kontrofensywę, która polegać będzie na gwałtownym i flankowym uderzeniu.

Wtedy Adam Koc, ośmielony łaskawym potraktowaniem, zapytał, czy może przedstawić swą prośbę, osobistą. Poprosił Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza, aby zwolnił go z prac w sztabie generalnym i pozwolił odejść na front.

\* \* \*

Znowu front.

Dziwnie są koleje losu.

Gdy w roku 1910, tj. w drugim roku działalności Adama Koca w Związku Walki Czynnej, zgłosił się on na apel Józefa Piłsudskiego do pracy pod zaborem rosyjskim, otrzymał zadanie wakacyjne. Polecono mu zrobienie wywiadu w twierdzy Grodnie.

Mińsko 10 lat. Świat wyważony został z zawiasów. Polska odrodziła się. I Adam Koc znowu znalazł się pod Grodnie.

W roku 1920, jako dowódca zorganizowanej przez siebie dywizji piechoty, zdobywał na bolszewikach Grodno dla Polski. Idąc do ataku, miał przed oczyma plan, opracowany przed 10 latu.

\* \* \*

Adam Koc otrzymał Virtuti Militari 21 stycznia 1920 roku. Było to w rocznicę powstania 63 roku,

gdy Józef Piłsudski, jako Naczelnik Państwa, powołał do życia na nowo kapitułę tego orderu; udekorowany został Adam Koc osobiście przez Marszałka na placu, noszącym dziś Jego imię, a jednocześnie mianowany członkiem wskrzeszonej kapituły.

Najważniejsze jest to dla Adama Koca spotkanie z Józefem Piłsudskim i najcenniejsze. Osiągnął bowiem największą nagrodę, jaka jest dla żołnierza do osiągnięcia.

Ale zanotować trzeba inne jeszcze niemniej ważne zetknięcie.

Wiosną 1921 r. Adam Koc został wezwany przez Marszałka Piłsudskiego do Belwederu.

Marszałek oświadczył:

— Muszę przystąpić teraz do prac nad wychowaniem fizycznym i przygotowaniem wojskowym młodzieży. Trzeba będzie zorganizować wychowanie wojskowe i obywatelskie młodzieży, jako powszechne przygotowanie do obrony kraju. No, wiecie — mówił Marszałek — w myśl zasady „Naród pod bronią”. Znacze to przecie. Będziecie pracować nad tem w sztabie generalnym. Zameldujecie się do szefa oddziału III szkolnego. No, i to wszystko.

Takie dostał Adam Koc instrukcje dla zorganizowania w Polsce przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego, do którego Marszałek zawsze przywiązywał wielką wagę.

Później przyszły lata samotni Józefa Piłsudskiego w Sulejówku. Adam Koc bywał tam wielokrotnie. Widział Marszałka głęboko zatroskanego i niezmiernie bolejącego nad rozprzężeniem i rozwydrzeniem partyjnym w Polsce. Jako zastępca komendanta Doświadczalnego Centrum Wyszczolenia w Rembertowie, który znajduje się w bezpośrednim sąsiedztwie Sulejówka, Adam Koc czuł nad zapewnieniem spokoju i bezpieczeństwa Komendanta narówni z jego ochroną.

W maju 1926 roku brał udział w przewrocie. Przygotował Rembertów, który w większości stanął po stronie swego Naczelnego Wodza. Rembertów

też pierwszy otworzył Józefowi Piłsudskiemu drogę do Warszawy. W akcji warszawskiej Adam Koc był zastępcą gen. Orlicz-Dreszera.

\* \* \*

Dalsze koleje losów Adama Koca są znane.

Na jesieni 1926 r. został mianowany szefem sztabu okręgu korpusu we Lwowie. Stamtąd w marcu 1928 r. przeszedł do Sejmu z listy państwowej. W Sejmie został prezesem grupy posłów i senatorów Małopolski Wschodniej. Pracuje kilka lat nad sprawami tej dzielnicy. Prowadzi potem wybory w r. 1930. Jednocześnie z pracą parlamentarną w r. 1929 zetknął się z dziennikarstwem. Objął „Głos Prawdy” po Wojciechu Stępczyńskim, który wówczas zaniemógł, i w końcu września 1930 roku powołał do życia „Gazetę Polską”, która wychodzi do dnia dzisiejszego. Jest członkiem Komitetu Krzyża Niepodległości, będąc sam odznaczony Krzyżem Niepodległości z Mieczami. W grudniu 1930 r. Adam Koc został mianowany podsekretarzem stanu w Ministerstwie Skarbu i wreszcie prezesem Banku Polskiego, które to stanowisko opuścił. Przerzucał się zawsze do biegunowo nowych prac i zainteresowań. Pracował w ministerstwie skarbu 6 lat z rzędu, poświęcając się z pasją tej ważnej dla państwa dziedzinie.

Adam Koc jest niepoprawnym optymistą. Wierzy! Jest to podstawa jego działania. I w tej wielkiej wierze widzi rzeczy, które wykluczyłyby logiczny rachunek.

Gdy w r. 1918 Marszałek był uwięziony w Magdeburgu, a uczniowie Jego, widząc beznadziejną sytuację, zastanawiali się, co czynić, Adam Koc rozwiał ich wątpliwości mówiąc krótko:

— Już słyhać turkot pociągu, którym Komendant wraca z Magdeburga.

I stało się, jak powiedział. Bowiem jest coś z proroka w tym żołnierzu bez skazy, którego życie jest jedną wielką, piękną przygodą. Od dywersanta-żołnierza do czołowej roli w Rzeczypospolitej — to niebylejaka droga.



Konrad Wrzosa

# PULKOWNIK ADAM

Przyjaciele nazywają go „Szlachetnym“). Pulkownik Adam Koc ma w sobie coś z mnicha, coś z filozofa i poety, jest zaś żołnierzem bez skazy, a przez lat sześć kierował najważniejszym działem polskiej polityki finansowej w ministerstwie skarbu. Płk Adam Koc przechodził różne koleje i różnych się miał zajęć. Być może dlatego został młody duchem, nie stanął w miejscu, ale coraz to nowe zajęcia z jednakowym wykonywał poświęceniem. Los zaś dawał mu rzeczy najtrudniejsze do zrealizowania i najbardziej skomplikowane. Łatwe sprawy omijały go.

O sobie powiada, iż ominięło go w życiu największe szczęście przekroczenia granicy rosyjskiej z bronią w ręku w sierpniu 1914 roku, wespół z towarzyszami, z którymi przez lat pięć, bo już od roku 1909, przygotowywał się do walki zbrojnej o niepodległość.

\* \* \*

Wojna zastała go w Druskenikach. W trakcie pełnej mobilizacji wojsk rosyjskich dotarł do Warszawy, gdzie zorganizował P. O. W. Odrazu podjął się niezmiernie trudnego zadania: prac dywersyjnych na tyłach wojsk rosyjskich.

Przez 9 miesięcy trwała jego akcja konspiracyjna w okresie stanu wojennego, na obszarze operacyjnym. Jego jedyną legitymacją był brauning z dwoma magazynami zapasowymi, doręczony mu przez Tadeusza Żulińskiego, naczelnego komendanta P. O. W. Gdyby Rosjanie tę „legitymację“ znaleźli u niego w kieszeni, rola jego zostałaby ujawniona — strzyżek byłby pewny.

Dlaczego Adam Koc zorganizował P. O. W. na tyłach wojsk rosyjskich?

Ponieważ Marszałek Piłsudski głosił, iż akcja zbrojna o niepodległość nie może być udziałem jedynie tylko dzielnicy, ale **wszystkich**.

Adam Koc, jako najstarszy oficer Związku Strzeleckiego, z tej nauki Józefa Piłsudskiego wyciągnął wniosek logiczny, mimo, iż nie miał od Niego instrukcyj sprzeczowanych.

\*) Jeden z rozdziałów książki K. Wrzosa p. t. „Piłsudski i Piłsudzczy“.

Olga Dauksza

## Michał Łunka

Wszystkie były przeciwko carowi. Znowu zatrzęsło się serce Jana Łunki. A Michał tymczasem był coraz piękniejszy. Wśród pracy zmętniał, pociemniała mu cera, zielonobronzowym ogniem paliły się oczy, rozżarzoną, świetlną płomieniem wznosiły się skłębione nad czołem włosy. Coraz częściej dziewczęta spacerowały pod oknami domu furmana, zerkając na Michasia.

— Ot, już poszły. Prędko do chaty za nim przylecą — mówiła zazdrośnie siostra Bunia. Czerwienią ust ironicznie uśmiechał się tylko Michał. Nie interesowały go dziewczęta.

Pewnego razu przyszła do ślusarza dziwna para: młoda pani z krótko obciętemi włosami i mężczyzna w szerokim, nadzwyczajnym kapeluszu. Zwrócili się do ślusarza z obstalunkiem. Musiał im zrobić cienkie noże, szpatle dla zdejmowania z płótna farby. Długo objaśniali i pokazywali wzory. Stał noży miała być najcieńsza i nie powinna była się łamać.

Przy kowadlu stał Michał. Wystukiwał młotem po rozpalonej do białości sztabie. Na tle czerwonego pieca kuźni rysowała się jego strzelista sylwetka z wiciąciami się puklami jasnych włosów. Uderzał po

W jakże ciężkich warunkach walczył wówczas Adam Koc!

\* \* \*

W końcu maja 1915 roku Adam Koc został wysłany przez Żulińskiego do Brygady, celem zdania Komendantowi Piłsudskiemu szczegółowego sprawozdania z prac P. O. W. pod zaborem rosyjskim. Jedzie za fałszywym paszportem, przygotowanym w peowiackim biurze paszportowym. Nazywa się według paszportu „Adam Krajewski“.

„Adam Krajewski“ jedzie przez Petersburg, gdzie ma otrzymać paszport zagraniczny, aby przedostać się do Szwecji.

Wyjeżdża z Warszawy 25 maja 1915 roku i po drodze wszystko go zawodzi. W Petersburgu paszportu nie dostaje. Już sztab rosyjski obostrza zarządzenia wyjazdowe. Prosi tedy „Adam Krajewski“ swych przyjaciół petersburskich, aby skomunikowali go z rewolucjonistami finlandzkimi, przy ich bowiem pomocy myśli przekraść się przez „zieloną granicę“ do Szwecji.

„Dacznym pojezdom“ (pociągami lotniskowym) jedzie z Petersburga przez stację Bieloostrowo do Finlandji, do malutkiej miejscowości Seiwisto, gdzie go spotyka inż. Józef Ziabicki i daje adres przyjaciela w Helsingforsie. Jest nim prof. Mexmontan, przywódca buntu marynarzy w Wyborgu z roku 1905. Adam Koc ma nadzieję przejechać przez Zatokę Botnicką na małym statku towarowym do Szwecji. Tymczasem w Helsingforsie sytuacja jest zła. Tydzień temu wyjechał już tą samą drogą Aleksander Sulkiewicz na łodzi motorowej. Mexmontan oświadcza, iż musi czekać na powrót motorówki, ponieważ wszystkie transportowce są pilnie strzeżone i tego środka lokomocji użyć nie można.

Czeka więc kilka dni. Choć w obcym mieście, wyczulonemi nerwami zaczyna odczuwać niepokój. Jest prawie pewny, że Mexmontana śledzi tajna policja rosyjska. Postanawia uciec z Helsingforsu i jechać do Szwecji drogą lądową. Mexmontan tłumaczy mu, że droga ta jest bardzo niebezpieczna, ale Adam Koc idzie za swym instynktem i, otrzymawszy od inż. Ziabickiego i prof. Nikkola

adresy rewolucjonistów w Torneo, wyjeżdża śpiesznie z Helsingforsu.

Był najwyższy czas, bowiem prof. Mexmontan zostaje aresztowany i skazany na wieloletnie więzienie w Szlisselburgu.

Adam Koc udaje się do Torneo w charakterze korespondenta handlowego firmy „Otto Nordberg“ (biuro komisowo - przewozowe). Myśli, że jako urzędnik tej firmy będzie mógł przejść przez most, przerzucony nad rzeką Torneo do Haparandy już po stronie szwedzkiej.

Znowu chwile pełne napięcia dramatycznego.

Pociąg zajeżdża na dworzec w Torneo i natychmiast zostaje otoczony kordonem żandarmerji rosyjskiej. Wszystkich podróżnych wprowadzają do biura celnego. Następuje rewizja bagaży i sprawdzanie paszportów. Adam Koc czuje po raz pierwszy, że podróż jego jest skończona. Ale postanawia czarę goryczy wypić do dna. Pośpieszenie polyka kartkę, którą miał wręczyć Komendantowi Piłsudskiemu. Był to raport. Smak atramentu czuje się długo, przez wiele lat, zdaje się, że po dzień dzisiejszy Adam Koc ma go jeszcze w ustach. Młody wojażer budzi swą postawą zaufanie w podpułkownikowi żandarmerji, który zwalnia jego rzeczy od rewidowania. „Korespondent firmy Nordberg“ idzie do miasta, gdzie ma odnaleźć „swego szefa“, p. Nordberga, t. zw. „sympatyka“, albo konsula Sundmana, dyrektora oddziału banku w Torneo, również „sympatyka“.

„P. Nordberg wyjechał“ — mówią mu w biurze. Idzie tedy do barku. Zastaje tam młodego człowieka, który okazuje się konsulem Sundmanem. Nie chce przez chwilę wierzyć, że młody człowiek jest dyrektorem banku, wyobrażał sobie bowiem wówczas, że dyrektorami banków mogą być tylko starsi panowie. Dwaj młodzi ludzie wchodzi do gabinetu i „korespondent firmy Nordberg“ zamyka drzwi, które konsul Sundman pozostawił otwartymi.

Tu Adam Koc postawił wszystko na jedną kartę. Mówi, że ma fałszywy paszport na nazwisko Krajewskiego, że jego prawdziwe nazwisko brzmi Adam Koc, że jest podporucznikiem Pierwszej

5) kowadła, rzucił młot, opuścił ręce na fartuch i spojrzał na kobietę. Ta niezadowolona krzyknęła:

— Podnieście młot jak przedtem! Kujcie!

— Nie chcę — rzekł mocno.

Obecni się zaśmieli.

— Ach, tak — powiedziała malarka. — Muszę was kiedy narysować.

Michał uderzył w nią oczyma. Wydała mu się czemś niezwykle. Nie była podobna do żadnych widzianych kobiet. Niewysokiego wzrostu, silnie zbudowana, w czarnej bluzie jak czeladnik. Stałowe jej oczy patrzyły przez człowieka naskroś, gęste, miedziane włosy niepokornie rozsypanywały się po plecach. Nie nosiła żadnych stroików, jak zwykle kobiety. Coś w niej było z mężczyzny. I umiała rozkazywać.

— Słuchajcie — mówiła do Michasia — jak szpatle . . . będą gotowe, przynieście do mnie. Wymieniła ulicę w mieście.

— Pokażę wam swoje obrazy.

Potem wyszła z malarzem. Gdy Michał został sam w kuźni, zaśmiał się raptem radośnie i przedrzeźniając głos malarki zawołał:

— Podnieście młot! Kujcie!

Potem znowu się roześmiał, stuknął młotem raz, drugi po kowadlu.

Zatańczył wśród sypiących się iskier i zaśpiewał:

— Ho, ho, ho, tra, la, la!

— I przyjdzie kiedyś dzień odplaty . . .  
Od tego czasu niewidziany gość poja-



# KOC

Brygady, że jedzie do Komendanta Piłsudskiego i prosi o pomoc. Konsul Sundman zbladł i bez sił upadł na kanapę. Pomyślał, że jego rewolucyjna działalność jest wykryta i że ma przed sobą przedstawiciela policji rosyjskiej.

Adam Koc mówi: „Niepotrzebnie się pan lęka, dam panu za chwilę dowód, że można mi ufać”. I wymienia mu znak umowy, napisany na odrzwiach jego gabinetu. Brzmi on: „3,41”.

Sundman uspokoił się i mówi szczerze przybyszowi, że od tygodnia warunki przekraczania granicy pogorszyły się i że Rosjanie nie przepuszczają przez granicę mieszkańców Torneo nawet na parogodzinne wycieczki do Haparandy... na wódkę.

Sundman radzi powrót do Helsingforsu. Wówczas Adam Koc mówi:

— Nie chcę pana narażać na rzeczy niewykonalne i nie chcę, aby, jako cudzoziemiec, ryzykował pan dla polskiej sprawy głowę. Mam wobec tego do pana jedną tylko prośbę, aby mi pan dostarczył brauningu, a ja już postaram się otworzyć sobie drogę do Szwecji.

Sundman widocznie przejął się sytuacją polskiego oficera, gdyż powiedział, że skoro ten musi misję swą wypełnić, postara się pomyśleć o innych sposobach przeprowadzenia go przez granicę.

— Ile pan da człowiekowi, który zgodzi się pana przewieźć na łódce? — zapytuje go.

— Każdą cenę — odpowiada przybysz — nawet sto rubli.

— To dobrze — odpowiada mu konsul. — Niech pan idzie do hotelu, a ja się porozumiem z kim należy.

Adam Koc czeka długie godziny w hotelu. Pod wieczór przychodzi Sundman i oświadcza, że rzeczy jego zabierze do siebie, a teraz pojedą na spacer za miasto, na jeden z kanałów dopływowych do rzeki Torneo. Tam już miał czekać na Adama Koca przewoźnik. Rzeczy obiecał Sundman przewieźć do Haparandy normalną drogą, jako konsul szwedzki.

O godzinie 8.30 wieczór Adam Koc wsiada do

łódki. Na dnie jej leżą wędkę i sieci. Komiwojażer ma się przedzierznąć w wędkarza. W łódce siedzi chłop, rudy Finn, o konopnym wąsie. Mimo godziny wieczornej jest zupełnie jasno, jak w dzień: biała noc. Tego wieczora krwawy zachód słońca oglądał Adam Koc prawie o północy. Przeprowadzenie jego odbywała się zatem w dzień. Miał przejechać na brzeg szwedzki tuż niemal przed samą komorą rosyjską. Rudy Finn o konopnym wąsie skierował łódź na środek rzeki, oddalając się od komory. Z brzegu rosyjskiego odezwały się przeraźliwe gwizdki, wzywające łódkę do zatrzymania się. Po chwili padły strzały. Finn przestał pracować wiosłami i pytającym wzrokiem spojrzał na swego pasażera. Pasażer nie wiedział, co mu odpowiedzieć nie znał bowiem ani jednego słowa fińskiego. Pokazał mu tedy na migi, że jeśli się da z nim złapać, będzie z pewnością wiślał. I pokazał, że trzeba wiosłować. Finn zrozumiał swego pasażera. Łódka pomknęła jak strzala w górę rzeki. Po kilkunastu minutach przewoźnik doszedł do przekonania, że dość już igra z niebezpieczeństwem i przybił do szwedzkiego brzegu.

Adam Koc oczyścił się z błota i, udając wieczornego spacerowicza, ominął dostojnie kroczące posturki szwedzkie, które nie spostrzegły go na brzegu. Nie zaczepiony przez nikogo, dotarł do Haparandy. W restauracji hotelowej przesiedział do północy, nie mając rzeczy. Sundman nie przyjeżdżał. Postanowił noc spędzić na dworze. Nad ranem zziębnięty dotarł do jakiegoś zajazdu. Sundman dotrzymał obietnicy: dostarczył rzeczy. Dopiero pod wieczór Adam Koc zdecydował się pójść na komorę szwedzką, gdzie wzmówił w urzędnika, iż jego fałszywy paszport jest normalnym paszportem zagranicznym. Dostał wizę i pojechał do Sztokholmu, a stamtąd dalej, aż dotarł do Pierwszej Brygady.

Takie były przygody Adama Koca, zanim w Annopolu, na południu Lubelszczyzny, zameldował się u Komendanta Piłsudskiego.

\* \* \*

Pierwszy raz w życiu zobaczył polskie wojsko i pierwszy raz w życiu zobaczył Józefowi Piłsudskiemu służbowy raport wojenny.

Zameldował, dlaczego ze swymi towarzyszami stworzył P. O. W. Opowiedział, że P. O. W. opiera się na tezie, iż Legiony nie mają być tworem jednej tylko dzielnicy, lecz wszystkich; opowiedział, jak doszło do połączenia z drużynami strzeleckimi; wytłumaczył, jak celem ułatwienia porozumienia z nimi pod zaborem rosyjskim, chcąc by najstarszym oficerem na tym terenie, zaproponował na komendanta naczelnego P. O. W. kierownika

Drużyn Strzeleckich Karola Rybasiewicza, poległego potem, jako oficera Pierwszej Brygady, w r. 1917 na Wołyniu.

Komendant Piłsudski pochwalił go i śmiało się, słuchając raportu.

— A to dopiero z was polityk, moje dziecko — powiedział. — Zostawiam was teraz w Brygadzie, będę was potrzebował dla zmobilizowania waszych Peowiaków do Brygady z terenu lubelskiego, na który wkraczamy. Przydzielam was do Jura-Gorzehowskiego.

\* \* \*

Adam Koc dostał konia, wybrał mu go sam adjutant Komendanta Konstancy Dzieduszycki. Dostał konia wielkiego, mekancholijnego, który miał wiele cnót ukrytych i jedną jawną wadę: tylną nogę zerwaną.

Przez parę tygodni Adam Koc pracował pod komendą Jura - Gorzechowskiego; kiedy Brygada zbliżała się już pod Lublin, został nagle wezwany przez Komendanta, aby się zameldował w Jego kwaterze.

Dostał rozkaz udania się do Lublina wraz ze szwadronem porucznika Skargi - Giertyga (uciekacza z wojska niemieckiego) celem zorganizowania politycznego przedstawicielstwa polskiego na tym terenie Polski, który został już zwolniony z okupacji rosyjskiej.

Oprócz Adama Koca został wysłany do Lublina Światopełk - Jaworowski. W Lublinie też miał stanąć wkrótce Jur - Gorzechowski. Oficerowie ci otrzymali rozkaz zorganizowania t. zw. Wydziału Narodowego Lubelskiego.

Niedługo popasał Adam Koc w Lublinie.

Po kilku tygodniach, ścigany przez żandarmerję uciekł wraz z Jurem - Gorzechowskim z Lublina. Przez Kowel dotarł do lasu pod Koszyczanami i tam zdawał raport Komendantowi o pracach politycznych w Lubelskiem.

(Dokończenie na str. 10—11).

WYSZEDŁ Z DRUKU i jest do nabycia podręcznik

## „Rachunki”

M. MAKOWSKIEGO

Drugi rok nauki na klasę I-szą dla polskich szkół podstawowych w Łotwie.  
Wydawnictwo Związku Nauczycieli Szkół Polskich w Rydze.

Cena Łs. 1.20.

Zezwolony do użytku przez Ministerstwo Oświaty.  
Skład główny: KEMPEC, Ryga, ul. Skolas 30.

wił się na twarzy Michasia: uśmiech. Nim była zalana cała twarz chłopaka. Białe loki grzywy zlatywały mu na prawą stronę głowy, wargi podnosiły się same w lewą stronę, do góry, do góry, bezwiednie, ukazując szereg wypukłych, białych zębów. Znowu latał po ulicy jak klin światła od domu furmana Łunki do kuźni. Zamówił, zaśpiewał, aż żydki koledy się dziwili.

W oznaczony dzień ślusarz wysłał Michasia do miasta ze szpatlami.

Włożył Michaś swe najpiękniejsze ubranie i z bijącym się sercem zadzwonił u drzwi malarki.

— A to wy—powiedziała, gdy wchodził.

Była w swej roboczej bluzie. Zaprosiła go do pokoju. W dużej słonecznej sali stały tylko stalugi, krzesło, parę foteli. Na ścianach dużo obrazów. Poprosiła Michasia usiąść. Półki próbowała noży, milczała, potem rzekła:

— Nienajgorsze.

Zapłaciła za nie. Michaś wciąż oglądał obrazki. Skrzydlate postacie zrywały się ze ścian, ni to ptaki dziwaczne, ni to wielkie kościelne cheruby. Obłoki srebrno-białe leżały na szmaragdowo-chryzolitowych łąkach. Fioletowo-ultramarinowe jeziora drzemały wśród skalistych złomów.

Michaś zaciął w skupieniu swe kapryśne usta. Jakież przedziwne wspomnienie, niby dawno czegoś znanego i utraconego, owiało jak wielobarwna tęcza duszę. Zdało mu się, że jest małym chłopczykiem i nadziemsko - dobra kobieta prowadzi go wiosenną dróżką wśród zieleni pól i lasów, jasnej i delikatnej. Nad nimi obu zawięła

tęcza o wszystkich cudownych kolorach życia i śmierci.

Malarka patrzyła na chłopca. Widząc jego wzruszenie, otworzyła szerzej stalowe oczy i błysk radości oświetlił jej energiczną twarz. Potem położyła mu rękę na ramieniu.

— Widzicie — rzekła — te wszystkie obłoki od srebrnych i purpurowych do fioletu, te rzeki płynące i drogi wśród miast, lasów i gór — potrzebne mi są do jednego obrazu.

Chłopiec uważnie, z nabożeństwem spojrzał na nią.

— Maluję ostatniego anioła. Rozumiecie? — mówiła dalej —. Ma być ostatni dzieło naszego świata. Na ognistych obłokach stanie anioł sprawiedliwości z włócznią w ręku. Jedno poruszenie jego kopij zabaczy obłoki, które poruszają niebo i spadnie ono na świat splugawiony przez człowieka. Michaś drgnął...

— A potem? — szepnął.

— Niebo albo ziemię spali, albo z nią się połączy.

— Tak — rzekł cicho — tak...

— Ale brakuje mi modelu. Nie mam właśnie człowieka, z którego mogłabym narysować tego anioła. Widząc was w kuźni, pomyślałam, czybyście się nie zgodzili mi trochę popozować, t. z. wybyście tu u mnie parę godzin przebyli, a ja bym was narysowała.

Michaś nie wiedział, co odpowiedzieć. Prośba wydała mu się tak dziwna, iż stał w bezradności.

— A jak to zrobić?

Malarka, widząc zmieszanie dzikusa, zaśmiała się.

— To nie tak straszne. Przyjdziecie kiedy do mnie. Staniecie tu sobie pod ścianą, a ja na was patrzę, będę malowała. Może kiedy niedzielami.

— To ja mogę — rzekł z zapartym oddechem.

Malarka znowu radośnie się zaśmiała. — Jestem rada, bardzo rada. W niedzielę o 12-tej przyjdźcie.

— Dobrze, przyjdę.

Uklonił się i miał odejść. Kobieta podała mu rękę. Wziął ją niezdarnie i mocno ścisnął palce. Były silne, nawykłe do pracy.

Szedł miastem, ale nie widział nic. Złoto — purpurowe obłoki chwiały mu się nad głową.

Przez cały tydzień źle spał Michaś Łunka. Jakieś dziwne uczucia radości i tęsknoty napełniły dnie i noc chłopca. Tak przeszedł tydzień. W niedzielę o dwunastej był przed progiem mieszkania artystki Ody Kronwald.

Gdy wszedł, już czekała na niego. Była w płóciennym szarym fartuchu, włosy miała ściągnięte, jak obręczą, brązowym rzemieniem. Na nogach bosych sandały. Wydała się Michasiowi jeszcze dziwniejszą niż przedtem, niby z książki do nabożeństwa. Uśmiechała się po swojemu: zdaleka, zdaleka, obcemi oczyma patrzyła na Michasia, myśląc swoje i tylko swoje. Widząc to, czemuś boleśnie wzdrygnął się chłopiec. (DCN)



# SPRAWY KOBIECE

## Brońmy się przed grypą

W Europie, a zwłaszcza w Anglii, panuje obecnie epidemia grypy. Jest to epidemia, która daje się ludności we znaki corocznie w porze zimowej, zwłaszcza zaś w miesiącu styczniu i lutym. W naszym kraju jest na szczęście tegoroczny przebieg grypy ogólnie łagodny i dlatego obawy przed tą chorobą są w większości przypadków niezasadne.

Szczepionki ani swego rodzaju lekarstwa przeciw grypie nie znamy. Można jednak w wielu przypadkach uchronić się przed tą chorobą, przestrzegając następujących wskazówek:

Grypa jest chorobą zaraźliwą, której zarazek przenosi się prawdopodobnie wyłącznie lub głównie za pośrednictwem kropielek śliny, obladowanych mikroorganizmami i rozpryskiwanych w czasie kaszlu i kichania przez chorego człowieka. Dlatego powinniśmy unikać bezpośredniego kontaktu z osobami chorymi na grypę, a jeżeli choruje ktoś z naszego najbliższego otoczenia, starajmy się unikać wspominanych wyżej możliwości infekcji przez odwracanie głowy w czasie rozmowy z chorym, polecając choremu zakrywanie sobie wówczas ust i nosa czystą chusteczką.

Zarazek grypy atakuje głównie osoby o zmniejszonej odporności. Takie chwilowe zmniejszenie odporności wywołać można bardzo łatwo przez oziębienie organizmu albo najczęściej przez przemoczenie i długotrwałe oziębienie nóg. Pamiętajmy zatem o tym, by obuwiu nasze było zawsze suche i ciepłe, w razie zaś błota nośmy kalosze.

Jeżeli w naszym bezpośrednim otoczeniu znajdują się osoby chore na grypę, wówczas, poza bezpośrednim chronieniem się przed infekcją, powinniśmy jeszcze dla celów zapobiegawczych zażywać codziennie, przed śniadaniem, pigułkę, zawierającą pięć setnych grama (pięć centigramów) chininy. Pigułkę taką kupimy za grosze w najbliższej aptece. Zażywanie większych ilości chininy jest zbyt szkodliwe: jedna pigułka dziennie wystarczy. Pigułki te zażywać należy tylko w czasie panującej epidemii i tylko wówczas, gdy grozi nam bezpośrednie zakażenie, a zatem gdy zmuszeni jesteśmy stykać się z chorym. Sposób ten zdaje się być bardzo dobrym: wykazało to doświadczenie ostatnich kilku lat. Zwłaszcza lekarze, narażeni w czasie epidemii grypy codziennie na zarażenie się, stosują ten sposób zapobiegawczy na sobie z wynikiem zupełnie korzystnym.

W razie spostrzeżenia pierwszych objawów choroby w postaci dreszczy, gorączki, łamania w kościach, bólów mięśniowych, suchego kataru, osłabienia i charakterystycznych bólów głowy, należy natychmiast położyć się do łóżka i pić co trzy godziny gorący napar z kwiatu lipowego. — W każdym przypadku grypy radzimy naszym Czytelnikom wezwać lekarza.

## Pielęgnacja cery

### JAK CZĘSTO

przeglądając się w lustrze, spostrzegamy wady naszej cery. Każda z nas chciałaby ładnie i miło wyglądać, cóż, kiedy takiej rzeczy, jak brodawki, pi-gi, plamy i wypryski (przyszcze, szpecą niejedną twarzyczkę.

Zastanówmy się jednak, czy nie daloby się jakimś łatwym sposobem, którąkolwiek z tych wad usunąć, lub chociaż trochę zmniejszyć. Zasadniczo brodawki usuwa się w gabinecie doktora przez przypalanie kwasem lub za pomocą prądu elektrycznego. Zabieg nieboleśny, połączony jednak z wizytą u doktora. Na pociechę mamy środek domowy, zupełnie nieszkodliwy, za pomocą którego podobno można również osiągnąć dobre wyniki. Piszę podobno, gdyż dotychczas nie miałem okazji tego środka wypróbować. Należy parę razy na dzień wytrzeć brodawkę kredą. Po paru dniach brodawka wysycha i odpada. Jak już wspomniałam, środek zupełnie nieszkodliwy i Szanowne Czytelniczki mogą go bez obawy wypróbować. Jeżeli chodzi o piegę, to tych usunąć raz na zawsze



Kapelusik na kształt furazerki wojskowej

## Porady gospodarskie

**O WĘDZENIU SERÓW.** Nieraz gospodynie nie umiając dobrze zrobić serów, marnując je i spełniając wyrzucając. By się nie psuły, sery trzeba przed tym, jak się rozpał duży ogień w piecu, postawić w kominie na wysokim drążku, niech tak kilkanaście minut postoją. Gdy buchną wielkie płomienie, należy sery odjąć. Czynieć to kilka dni zrzędu. Ser taki ma specjalny zapach wędzonki i nie psuje się. Jest smaczny.

**CIASTKA BEZ CUKRU.** Przesiać kilo maki białej, włożyć ¼ kilo masła solonego, jeżeli jest świeże dodać trochę soli, ½ litra śmietany, 50 gramów uprażonego na patelni maku, wysiekać dobrze nożem i wymieszać z mąką, potem lekko zagnieść ręką, wałkować na palec grubo, wycinać ciastka szklaneczką od piwa, posmarować jajem i piec w gorącym piecu. Są to doskonałe ciastka do białej kawy.

**O PIECZENIU CHLEBA.** Na wsi zwykle piecze się razowy chleb, ruczyniony z wieczora. Chleb ten prędko czerstwieje i ma bardzo grubą powłokę. O wiele lepszym jest chleb zaparzany. Należy go ruczynić wrzątkiem za dobę do pieczenia i postawić w ciepłym miejscu. W parę godzin później trzeba włożyć zakwasę do innego zagnienia, rozprzewadzić mąką i letnią wodą i też w ciepłym miejscu postawić. Za 12 godzin trzeba zakwasę przełożyć do chleba i podbijać kilka razy, a zrana piec. Chleb taki stoi kilka tygodni, jest miękki, prędko się piecze i nie ma grubej lupiny. Należy z ciasta robić wazjki i nieduże bochenki, by lepiej się przepiekały. Gospodyni latgalska

nie można. Są one cechą właściwą, wrodzoną skóry. Dlatego też wszystkie szeroko reklamowane kremy i płyny przeciwko piegom, są zupełnie nieskuteczne. Co się tyczy żółtych plam, to mają one związek z dolegliwością wewnętrzną: jak choroba wątroby, lub woreczka żółciowego. Ustąpią więc dopiero wtedy, jeśli pozbedziemy się tej dolegliwości. Jako środki domowe, wybielające mogą nam służyć okładziki z roztworu kwasu bornego (1 łyżeczka na szklanek wody), lub też spirytus ogórkowy, który sporządza się w następujący sposób: dojrzały nasienny ogórek oczyścić z łupiny, rozkrawać na połowę, wyjąć pestki a miąż pokrawać w małą kostkę. Włożyć do butelki i zalać okowitą. Zakorkować i odstawić na miesiąc w chłodne miejsce. Po miesiącu zlać i używać jako codzienne przetarcie twarzy. O ile na twarzy są krosty, to myć je należy wodą gorącą i również przecierać dla dezynfekcji spirytusem salicylowym. Na zakończenie mogę powiedzieć, że nasz wygląd zewnętrzny, nasza cera, jest ściśle związana z naszym zdrowiem, o które musimy bardzo dbać. b. p.

## Dajcie nam mężczyzn!

**KOBIECY W ESTONII DOMAGAJĄ SIĘ ZWIĘKSZENIA LICZBY MĘCZYŻYN.** W gminie Kolorowa w Estonii opodatковано ostatnio dużą liczbę kobiet, które przekroczyły 30 rok życia, a nie wyszły dotychczas za mąż. Podatek nakładany na mężczyzn i kobiety, które nie wstępują w związki małżeńskie, ma na celu zwiększenie liczby ludności w Estonii, posiadającej, jak wiadomo, najmniejszy przyrost naturalny w Europie. Opodatkowane kobiety zaprotestowały, oświadczając, że panieński stan, w którym pozostają, wypływa z ogólnej nadwyżki kobiet w Estonii. „Lepiej byłoby — twierdzą poszkodowane — aby władze przyczyniły się do zwiększenia liczby mężczyzn w Estonii“.

Dziennik „Paevaleht“ omawia powyższe zagadnienie w artykule pt. „Dajcie nam mężczyzn“, proponując — w sposób żartobliwy — utworzenie „Urzędu Przywozu Mężczyzn“, który by funkcjonował pod kontrolą organizacji kobiecych.

**45.000 POCALUNKÓW W 20-TU LATACH MAŁŻENSTWA!** Rozmaite już bywały statystyki. Ale takiej, na jaką zdobył się niedawno pewien statystyk (naturalnie amerykański) — jeszcze dotąd nie było...

Oto człowiek ten obliczył, mianowicie, że przeciętna żona w ciągu 20-tu lat małżeństwa całuje swego męża okrągło (!) 45.000 razy. „Nie licząc lat przestępnych — podkreśla skrupulatny statystyk — wypada w ten sposób 6 i pół pocałunków dziennie!“

Manjak amerykański, mający widocznie sporo wolnego czasu, zajmuje się podobno obecnie zestawieniem statystyki pocałunków, którymi przeciętny mąż oddarza żonę. Statystyka ta będzie niechybnie mniej „okazała“, aniżeli poprzednia, jako że mężowie mają zazwyczaj mniej czasu, aniżeli żony, na demonstrowanie swych uczuć pocałunkami...

## Kobiety mówią

### Naturalnie o mężach...

— Tak proszę pani, z nim żyć trudno, a może i niepodobna, ale i bez niego żyć nie potrafię... — skarżyła się przede mną jedna z moich znajomych. Naturalnie była mowa o mężu.

Moja znajoma nie jest jednak jedyną w takiej sytuacji. Miłość, a zwłaszcza miłość w małżeństwie, dręcząca i niepewna, jak w powieściach — Natkowskiej: „Niedobra miłość“, lub powieści van Amers-Kühle — staje się znowu „modną“, t. zn. odpowiada duchowi czasu. Wystarczy przeglądnąć dział porad dla zatroskanych kobiet w pismach kobiecych, a przekonamy się, że jednym z głównych tematów jest problem braku wzajemności w miłości małżeńskiej. Naturalnie, narzekają przeważnie kobiety. Stąd kwasy, noce we łzach, chorobliwa podejrzliwość, zraniona miłość własna i wogóle... męka jest żyć z nim, niepodobna żyć bez niego.

Czyja w tem wina? Bo trudno powtarzać znowu oklepane komunały, że żona powinna starać się być zawsze dla męża atrakcyjną, dbając o swój wygląd, nie nużąc go jednostajnością rozmów, starając się zawsze o pogodny uśmiech. Owszem, jest w tem nieco prawdy, ale i dużo przesady, polegającej na zbyt niemiłym przywiązywaniu wagi do zewnętrzności. Mąż, który kocha żonę naprawdę, nietylko zmysłami, ale sercem i umysłem, znajdzie upodobanie w każdej jej postaci, o ile nie jest odrażająco zaniedbana, będzie współczuł w jej troskach i starał się ją rozpoznać, jak i ona jego po troskach zawodowych; będzie interesował się tem, czem ona się interesuje. Tylko że — o utrwaleniu, względnie pozyskaniu tych prawdziwych uczuć męża musimy się starać same, mając dużo tolerancji i pobłażliwości także dla jego błędów.

Zadrość? Hm, można ją stosować w niewielkiej dozie. To i pochlebia mężczyźnie i daje mu do zrozumienia, że ma się jednak baczenie na jego postępowanie. A mężczyzna albo boi się scen i tego rodzaju obawa może dużo dobrego wnieść w życie małżeńskie, odzwyczajając go od tych małych „skoków w bok“, których on nie uważa za



# AMERICAN ROAD KOLUMNA MŁODYCH

## Na tropie harcerskim

### DZIEŃ MYŚLI BRATERSKIEJ

Lord i Lady Baden Powell — naczelny Skaut i Naczelna Skautka Świata — urodzili się w jednym dniu\*) — 22-go lutego. Ażby wyrazić twórcy skautingu swoją wdzięczność za stworzenie naszego ruchu, skauci całego świata dzień ten obchodzą, jako święto braterstwa wszystkich narodów. Płyną więc w tym dniu z kraju do kraju kartki z wzajemnymi pozdrowieniami i życzeniami, z zapewnieniem, że skauci całego świata, służąc, każdy swojemu krajowi, pracują także dla pokoju, dla idei współpracy i przyjaźni między narodami.

Przymknij oczy i wyobraź sobie na chwilę mapę całego świata. Gdzie spojrzysz — w sercu Europy, wśród ciemnej nocy krain północnych, czy pod egzotycznym niebem Afryki, wśród wysokich gór, czy na brzegach wiecznie rozkołysanych mórz — w dzień 22 lutego skauci rozkładają się by święcić dzień myśli braterskiej. Niech i twojego serca nie braknie w lańcuchu serc, który dnia tego opasze ziemski glob. — Niech miłość do własnego narodu wzmacnia cię i krzepi. Harcerz w każdym widzi bliźniego a za brata uważa każdego innego harcerza. („Na tropie“)

\*) Ale nie w jednym roku. Różnica wieku jest między nimi znaczna.



Lord Baden-Powell — założyciel skautingu

Drugim miejscu kroczą Stany Zjednoczone Ameryki Północnej z 882.971 skautkami, trzecie skolei ilościowo jest Polskie Harcerstwo Żeńskie z ilością 60.205 harcererek. Na dalszych miejscach znajdują się kolejno: Kanada (47.941 skautek), Indie (37.952 skautek), Australia (32.977 skautek) i t. d.

**WSPÓLPRACA HARCEK Z POLSCE I ZAGRANICĄ.** Żeńska Chorągiew Łódzka, współpracująca z harcerkami w Belgii, dzielnie wywiązuje się ze swych zadań. W roku 1935/36 wysłała ona do Belgii 97 listów, 195 gazetek, 202 książki treści beletrystycznej z dziedziny metodyki harcerskiej, kilka roczników pism, 6 egzemplarzy „Polska na Morzu”, 12 albumów z widokami Polski, 6 kalendarzy, 6 skrzynek ozdób choinkowych i upominków gwiazdkowych na Boże Narodzenie, 30

pisanek na Wielkanoc, 82 pocztówki, 11 lalek w strojach ludowych.

Chorągiew Warszawska nie pozostaje również w tyle. Jej referentka zagraniczna wydaje stale okólniki do drużyn ze wskazówkami, dotyczącymi współpracy z drużynami we Francji. Na Boże Narodzenie Chorągiew wysłała dużą ilość zabawek choinkowych, listów i upominków gwiazdkowych, między którymi zasługują na uwagę piękne albumy krajoznawcze i ilustrujące życie harcerskie, wykonane przez zreszenie starszoharcerskie „Wilcze gniazdo“

**DRUŻYNA HARCEK Z ZAGRANICY, STUDIUM POLSCE.** W końcu ub. roku została zorganizowana drużyna harcererek z zagranicy, przebywających na studiach w Warszawie, złożona z 80 druhen. Zastęp I drużyny składa się wyłącznie z harcererek z Ameryki (Stany Zjednoczone i Kanada), zastęp II obejmuje harcerki z 4-ch krajów europejskich. Obydwa te zastępy składają się z uczestniczek Kursu Wiedzy o Polsce, zorganizowanego przez Światowy Związek Polaków z Zagranicy. Zastęp III jednoczy harcerki przebywające już od szeregu lat na wyższych uczelniach warszawskich.

**BRATERSTWO SKAUTOWE RUMUŃSKO-POLSKIE.** Ostatni numer głównego rumuńskiego pisma skautowego „Cercetasiu” — poświęcony został całkowicie Polsce i Związkowi Harcerstwa Polskiego. M. in. wydawnictwo zamieściło deklarację: naczelnego skauta Rumunii płk. Simbeteanu, ministra pełnomocnego R. P. w Bukareszcie Ariceszewskiego oraz sekretarza generalnego Skautingu Rumuńskiego prof. Botezanu o najdalej idącej przyjaźni i współpracy zaprzyjaźnionych organizacji oraz artykuły o Prezydencie prof. I. Mościckim, Marszałku Piłsudskim, jak również szereg wspomnień ze wspólnych imprez skautowych, w których uczestniczyli skauci rumuńscy oraz harcerze polscy.

## Na szerokim świecie

**PÓLTORA MILIONA SKAUTEK.** Według ostatnich danych Międzynarodowego Biura Skautowego w Londynie, Skauting Żeński liczy dziś około 1½ miliona dziewcząt.

Najlicniejszą jest organizacja angielska, skupiająca w swych szeregach 577.996 skautek, na

zdradę — albo ma zbyt dużo tchliwości i względów dla żony, aby za cenę przyjemności, której ostentacyjnie może się wyrzec, zadawać jej cierpienia. Nie należy jednak dawać mężowi odczuć, że jest niewolnikiem samolubstwa żony. Jeżeli mąż nie doznaje od żony innych dowodów uczucia, tylko zazdrości, dokuczliwej i gnębionej — to samo można zresztą powiedzieć o dręczonych zazdrością żonach — w takim razie trudno mu uwierzyć, że żona go kocha. Woli raczej twierdzić i wierzyć w to — co jest dla niego zresztą wygodniejsze i bardziej odciąża sumienie — że zazdrość żony wypływa wyłącznie z egoizmu i wygórowanej miłości własnej.

Kobiety grzeszą dużo chorobliwymi pretensjami nie tylko w dziedzinie niezrozumienia sytuacji budżetowej męża, ale także pretensjami na temat niezrozumienia ich samych, marzeniami o t. zw. wielkiem, nieziszczonym szczęściu i t. p. Nie umieją brać życia takim, jakie jest, nie chcą, czy też nie potrafią, dostosować się do realnych warunków. Frazes o złamanem życiu z powodu niekontynuowania dowodów równie nasilonej miłości, jak w pierwszych latach po ślubie, z powodu braku wygód i komfortu, jaki widzą w kinie, lub o jakim czytają w powieściach, staje się niejednokrotnie wspaniałą trucizną w kielich małżeńskich szczęścia. Kobieta buntuje się zbyt popędliwie przeciw swemu losowi w poszukiwaniu tego „wielkiego szczęścia“, którego najczęściej nie znajduje, a nie zdaje sobie z tego sprawy, że omija to szczęście, wpływające ze spełnianych obowiązków i wczucia się w los męża, które mogłaby osiągnąć cierpliwością i tolerancją.

Poza tem grzeszą kobiety - matki, wychowując synów na złych mężów, a córki na rozkapryszone żony. Grzech ich wypływa z nadmiaru miłości, tamującej i niszczącej rozsądek. „Mój syn zasługuje na inną żonę — sarka niejedna świekra — na taką, która by się więcej o niego starała, która zastąpiłaby mu troskliwość matkę, czułością i miętnością najwierniejszą kochankę, sztuką gotowania najlepszą kucharkę“ i t. p., i t. p. Takim poglądem na związek małżeński synów wyrabiają w nich matki samolubną pretensjonalność, która utrudnia życie żonie i rozgoryczy męża. — „Moja córka? Z jej urodą, inteligencją, kulturą i dobrocią serca zasługuje na męża, któryby ją przez całe życie nosił na rękach“ — twierdzi z uporem nie-

jedna teściowa. Zapomina jednak o tem, że te wszystkie zalety posiada jej córka może tylko w jej oczach, że takimi słowami zaszczerpia bunt w jej serce, które może biloby całe życie dla męża, a rozgoryczone w ten sposób zaczyna marzyć o zmianie losu.

Od najwcześniejszej młodości należy przygotowywać dzieci do roli żon i mężów, wyrabiając w nich pobłażanie i tolerancję dla drugiej strony, uznanie dla pracy i obowiązków drugiej połowy małżeństwa, czułość i tchliwość, które stają się najlepszym i najsukuteczniejszym kitem w przyszłym pożyciu. Koniecznym jest wpaść w młodych chłopców i młode dziewczęta przekonanie, że ich wady psychiczne i brak wewnętrznej dyscypliny mogą stać się przyczyną katastrofy w pożyciu domowym. Znam humorystyczny wypadek, który omal nie stał się przyczyną tragedii. Młoda, 18-letnia dziewczyna, piękna, dobra i zakochana, wyszła zamarzyć bezpośrednio po opuszczeniu gimnazjum bez przygotowania do obowiązków żony i gospodyni. Postanowiła jednak pierwszy obiad dla męża ugotować sama. Nie mając wyobrażenia o sztuce kulinarnej, zarzuciła makaron — na zimną wodę Łatwo sobie wyobrazić, jaki koniec ukoronował jej kulinarne dzieło. Mąż przyszedł do domu głodny i zmęczony. Trzeba było naturalnie posłać go o biad do restauracji. Zamiast potraktować całą sprawę humorystycznie i pocieszyć młodszą żonę w jej zmartwieniu, mąż zbesztal ją brutalnie, narzekał na brak przygotowania do małżeństwa, przepłatając swą tyradę porównaniami ze sztuki kulinarnej jego matki — starej, doświadczonej gospodyni. Żona odczuła traktowanie bardzo bolesnie. Trwało to całe miesiące, zanim mogła mu wybaczyć jego brutalność. Gdyby nie prawdziwa miłość, którą odczuwała dla męża, jestem przekonana, że ten w gruncie rzeczy śmieszny incydent mógłby rozbić małżeństwo, które dzisiaj jest bardzo szczęśliwe.

Bywają jednak sytuacje, w których jedynym ratunkiem i lekarstwem może być czasowa separacja małżeństwa. Taka decyzja jest bolesna, lecz staje się ogniową próbą, czy małżeństwo, które nie mogło żyć ze sobą będzie mogło żyć bez siebie. A co najważniejsze, próba taka ratuje godność instytucji małżeńskiej. Wzajemne cierpienie wskutek rozłąki pozwoli uprzytomnić sobie własne przewiny i ustalić program dalszego postępowania.

Maria P.

## I u nas

**PRZYBYŁ DO RYGI** celem zaznajomienia się z życiem i pracą Łotewskiej Skautowej Centralnej Organizacji naczelnik skautów estońskich Treus. Pobyt jego w Łotwie potrwa kilka dni.

**Z ŻYCIA 36-TKI.** Po przeżyciu okresu upadku i „snu“, drużyna znowu podniosła w górę sztandar pracy i dyscypliny. Wytrwale pokonywując wszelkie trudności czasów smutnych, drużyna śmiało dąży ku lepszej przyszłości. Wymownym świadectwem pracy drużyny jest świadectwo organizacji — ŁSCO — które drużynie wręczył naczelnik IV okręgu na wspólnej zbiórce okręgu w niedzielę dnia 17 lutego b. r. w drugim gimnazjum państwowym. Po rozdaniu świadectw owocnej pracy, które z 6-ściu drużyn w okręgu otrzymały tylko cztery, nastąpiła wesoła część zbiórki. Drużyny po kolei popisowały się pokazami oraz piosenkami.

36-ka, która na zbiórce stawiała się w zespole 33 harcerzy, również dała szereg humorystycznych pokazów oraz zaśpiewała szereg piosenek łotewskich i polskich, między innymi także na melodię polską ułożoną piosenkę łotewską. Śpiew zyskał szczególne uznanie.

**OGNIŚKO W... IZBIE.** We środę, dnia 17 lutego b. r., 36 drużyna urządziła ognisko w izbie przy ul. Lilijs 13. Na ognisko izbowe byli zaproszeni rodzice. Co prawda stawali się nielicznie, wszakże obecnych drużyna potrafiła swymi pokazami i piosenkami zadowolić w pełni. Sztuczne ognisko miało duży efekt i trwało zgórą trzy godziny.

Na przyszłość drużyna przewiduje jeszcze szereg ognisk dla rodziców i gości.

**Oprawione komplety „Naszego Życia“ i „Krasnoludków“ za rok 1935 i 1936 w cenie po Ls 4.50 i Ls 1- można nabyć w administracji „Naszego Życia“**



## Z życia Związku Polskiej Młodzieży w Łotwie

### Daugawpils

**KALENDARZYK SPORTOWY FILII DAUGAWPILSKIEJ ZPM NA ROK 1937.** Kwiecień — dn. 18 — bieg na przelaj: dla pań na 1,5 km., dla panów na 3 km., dla młodzieży do lat 18 — na 1 km.

Maj — dn. 23 — filia organizuje zawody ogólne w biegu „przez Daugawpils“. Dla pań na dystansie 1 km., dla panów — 5 km.

Czerwiec — od dnia 1 do 12 — próba sprawności fizycznej na minimum. Udział mogą brać również osoby nie będące członkami sekcji sportowej filii.

Dn. 19 i 20 — Propagandowy wieczór sportowy w jednej z podmiejskich miejscowości Daugawpilsu.

W dn. 22—30 wewnętrzne zawody lekkoatletyczne na mistrzostwo filii.

Lipiec — od dn. 3 do 10 — ewentualny udział w obozie w. f.

Dn. 23, 24, 25 — zawody o mistrzostwo filii w pływaniu i skkach do wody. Dla pań 50 i 200 m. Dla panów 100 i 400 m. Dla juniorów 50 i 100 m.

Sierpień — Udział w IV-ym Święcie Sportu Polskiego w Łotwie.

Listopad — Od 5 do 12 — mistrzostwa w ping-pongu.

Grudzień — Przygotowania do programowego wieczoru sportowego i dn. 26 wieczór sportowy.

Zatwierdzając w ogólnych zarysach plan działalności sekcji sportowej, zarząd filii przystępuje do systematycznej i obliczonej na dłuższą metę pracy w tej dziedzinie. Zastosowanie się do elementarnej zasady racjonalnego sportu, że bez treningu nie ma zawodów — niewątpliwie przyniesie dużo pożytku. (es)

W **NIEDZIELĘ 28 B. M.** na boisku klubu sportowego „Disk“ zostaną przeprowadzone wewnętrzne łyżwiarskie zawody f. daugawpilskiej.

Dystans dla pań — 500 m i 1500 m.

Dystans dla panów — 500 m., 1500 m i 6000 m

Początek o godz. 15.00.

## Z Polskiego Klubu Sportowego „Reduta“ w Rydze

### Panie zdobywają mistrzostwo Łotwy w ping-pong'u

**REDUTA W PING - PONG'U NA I MIEJSCU.** W turnieju pin-pong'owym dla zespołów pań na mistrzostwo Łotwy, Reduta w pierwszych rozgrywkach zajmuje zaszczytne pierwsze miejsce, mając 3 punkty. Za zespołem „Reduty“ pozostają: „Latw. Jaunatne“ (2 p.), Makkabi (1 p.) i Hakoah (0 p.).

Wyniki techniczne pierwszych rozgrywek:

Reduta — „Latw. Jaunatne“ 3:2.

1. Wer. Wasilewska — Ziemelis 16:21, 10:21.  
2. Z. Cawro — Berzińsz 19:21, 22:20, 21:15.  
3. Wer. Wasilewska, Z. Cawro — Ziemelis, Berzińsz 21:19, 22:20. 4. Wer. Wasilewska — Berzińsz 17:21, 17:21. 5. Z. Cawro — Ziemelis 22:20, 21:17.

Reduta — Makkabi 3:2.

1. Wer. Wasilewska — Szejderman 15:21, 14:21. 2. Z. Cawro — Szapiro 22:20, 23:21. 3. Z. Cawro, Wer. Wasilewska — Szejderman, Szapiro 24:26, 19:21. 4. Wer. Wasilewska — Szapiro 21:15, 11:21, 21:18. 5. Z. Cawro — Szejderman 21:15, 21:18.

Reduta — Hakoah.

Z powodu nie stawienia się zespołu Hakoahu zwycięstwo zostało przysądzone „Reducie“. (R-K)  
**REDUTA — MISTRZEM ŁOTWY.** W II rozgrywce po zwycięstwie nad Makabi, Reduta spotyka się z „Latw. Jaunatne“ — najgroźniejszym przeciwnikiem. Szanse są po stronie „Latw. Jaunatne“, ponieważ zespół ten zazywał dłuższego odpoczynku i mecz odbywa się w jego własnym lokalu. Lecz pomimo to Reduta zwycięża w stosunku 3:1.

Po pierwszym spotkaniu (Wer. Wasilewska — Berzińsz) prowadzi „Latw. Jaunatne“ 1:0. Mistrzyni Reduty p. Z. Cawro w spotkaniu z Ziemelis rezultat wyrównuje do 1:1. Po zwycięstwie w dublu, Reduta prowadzi 2:1, a po długiej i zaciętej walce Wer. Wasilewskiej - Ziemelis — Reduta ustala wynik na 3:1 na swoją korzyść.

Punktacja ogólna jest następująca: Reduta 5 p., „Latw. Jaunatne“ 2 p., Makabi 1 p., Hakoah

**PING - PONGOWE ZAWODY FILII DAUGAWPILSKIEJ ZPM.** Rozpoczęte w dniu 14 b. m. zawody ping - pongowe o mistrzostwo filii po tygodniowym trwaniu zakończone zostały w sobotę dnia 20 b. m.

W dwu grupach, pań i panów, jak również w grze podwójnej (double) zdobywcy największej

Zespół sceniczny filii ZPM w Krasławiu po wieczorku filii w dniu 7 b. m.



### Jasmuiza

NA TERENIE FILII jasmujskiej w dn. 27 i 28 b. m. odbędą się 2 odczyty: świetlicy w Ruszonach p. Cimaszkiwicz będzie mówił o życiu społecznym i współzyciu towarzyskim, zaś w Feldhofie o kształtowaniu się losów rolnika.

### Kuźminy

DNIA 20 B. M. o godz. 19-tej w lokalu filii ZPM w Kuźminach odbył się odczyt kol. w.-prezesa.

ilości punktów wykazali zaszczytne miano „mistrzów“.

Z pośród pań tryumfowała kol. W. Daustiewiczówna, z panów pierwsze miejsce uzyskał kol. J. Krapan, wygrywając w rozstrzygającej grze A Juchniewicza. W debłu para Szostak - Łosiński nie przegrała żadnego spotkania, uplasowując się na I-szym miejscu.

Gra poszczególnych zawodników, acz nie była wysokiej klasy, jest zadawalniająca; gorzej wypadły panie, którym przede wszystkim brak treningu. Jednak postęp jest znaczny.

Zarządu Głównego ZPM-u na temat „Współzycie społeczne i towarzyskie“.

Choć wiatr i śnieżyca zamiatała drogę, nie pozwalając członkom dalej zamieszkującym na przybycie, ale dość duża gromada stawiała się na odczyt. Po odczycie wywiązała się dyskusja. (—icz—)

Modnie i tanio tylko w pracowni krawca

**D. MIŁASZA**

Ryga, Kalkiu iela 2, m. 7-a. Tel. 35742

Wykonanie — według ostatniej mody — sumienne

CENY UMIARKOWANE

wem „Reduty“ w stosunku 49:31.

Zwycięstwo jest w pełni zasłużone. Sądząc z przebiegu gry, wynik spotkania mógł wypaść jeszcze okazalej. W obecnej formie „Reduta“ może awansować do I ligi.

Skład drużyny i zdobyte punkty: Fr. Krupczas (25 punkt), J. Bugniusz (10 p.), Br. Karmazo (8 p.), W. Cawnia (6 p.), W. Mierzwiński (0 punkt). (R.-K.)

### Z Chóru Maturzystów

**UWADZE CHÓRU MATURZYSTÓW P. T. O.** Kolejna próba Chóru Maturzystów odbędzie się w niedzielę dn. 28 lutego b. r. w Domu Polskim o godz. 10-tej rano. Uprasza się wszystkich członków chóru stawić się punktualnie, by móc zdążyć po próbie na Mszę św. do kościoła (na godz. 12,30).

### Z tygodnia Chór Dana w Daugawpilsie

— Chór Dana w Daugawpilsie. Wypełniona po brzegi wielka sala Teatru Kolejowego przyjęła chór Dana długotrwałymi oklaskami, witając jak starych i dobrze zeszlorocznego występu znanych znajomych.

Tylko tym razem Dan zaprezentował obok lekkiej, rewellerskiej piosenki-kompozycje poważne Szopena, Czajkowskiego, Rymkij-Korsakowa i F. Szuberta. W wykonanie tych rzeczy zespół włożył dużo inicjatywy i nieco swoistej interpretacji. W każdym razie czy to „Smutno“ — Szopena, czy „Pieśń indyjska“ Rymkij-Korsakowa, czy też reszta poważnego repertuaru — wszystko wywarło na słuchaczach potężne wrażenie siłą ekspresji artystycznej.

Najgorętszymi jednak oklaskami apro-

bowwała publiczność lżejszego charakteru bądź pełne melancholii i tęsknoty tanga, oraz smętne walczyki, bądź brawurowe i żywe przeboje w rodzaju „Ameryka“. Ta „Ameryka“ wszystkim niezmiernie się podobała.

Szczególnie dodatnie wrażenie pozostały piosenki ludowe, wykonane przez artystów, przybranych w oryginalne stroje góralskie. „Idzie, idzie od ołtarza“, „Kujawiak“, a zwłaszcza pełna zadumy „Pieśń flisaków“ zyskały najwyższe uznanie.

Wielki zawód spotkał publiczność z powodu tego, że poza programem, co prawda dość obszernym, bo obejmującym 20 pozycji, chór Dana nie wykonał żadnej piosenki pomimo gorących owacji ze strony publiczności. (w)



# Kronika życia bieżącego

## Z Oświaty

**WALNE ZEBRANIE OŚWIATY.** W niedzielę, dnia 21 b. m., w Domu Polskim odbyło się Zwyczajne Walne Zebranie Oświaty przy obecności 95 członków. Zebraniu przewodniczył p. Jarosław Wilpiszewski. Sprawozdanie z działalności zarządu złożył prezes p. Mikołaj Makowski.

Jak wynika ze sprawozdania, działalność organizacji rozwija się pomyślnie. M. in. Oświata prowadzi Teatr, który w roku ubiegłym zorganizował 5 przedstawień kukielkowych. Szkoda, że zaniechano organizowania imprez teatralnych, w których moglibyśmy oglądać na scenie nie tylko kukielki. Stan ten należałoby zmienić, gdyż wiemy z doświadczenia lat ubiegłych, że ze społeczeństwa miejscowego dałoby się wyrzeszać na tym polu coś więcej niż same tylko kukielki, nie mogąc dać tego, co daje teatr żywy. Poza teatrem Oświata prowadzi bibliotekę, dość obficie zaopatrzoną w książki, z której korzystać może całe społeczeństwo. Od roku zeszłego pod opieką Oświaty zorganizował się chór maturzystów, prowadzony przez p. K. Izarta, który odniósł już pierwsze sukcesy i pomyślnie zapowiada się na przyszłość. Ponadto Oświata prowadzi i utrzymuje Dom Polski (Dziarnawu 46), w którym znajduje lokum większość organizacji polskich w Rydze.

Po odczytaniu sprawozdań i dyskusji, przystąpiono do obioru 3 nowych członków zarządu i zastępców (na miejsce trzech ustępujących w myśl statutu) oraz Komisji Rewizyjnej.

Do Zarządu, według ilości otrzymanych głosów, obrani zostali: p.p. Józef Krasowski, Leckadia Cesiul i Aleksander Wesser; na zastępców: p. p. Wł. Grabowski, W. Seliszko i J. Apsolon.

Do Komisji Rewizyjnej weszli: p. p. Nagłowski, Batory i Marcinkiewicz.

Zebranie cechowało duże zaciekawienie, spora ilość (ponad 100 osób) obecnych i dość podniesiony nastrój na sali, który się dało odczuć mimo wzorowego porządku obrad. (gel)

## Związek Nauczycielski w Rydze

**ZARZĄD POLSKIEGO ZWIĄZKU NAUCZYCIELI W RYDZE** podaje do wiadomości Sz. Kol. że dnia 13 marca b. r. o godz. 19-tej w Ickalu I Polskiej Miejskiej Szkoły Podstawowej w Rydze (Tornia 4) odbędzie się **doroczne Walne Zebranie** Związku z następującym porządkiem dziennym:

1. Obiór sekretarza i komisji skrutacyjnej Walnego Zebrania.

2. Odczytanie protokołu poprzedniego Walnego

Zebrania.

3. a) Sprawozdanie z działalności Zarządu.
- b) sprawozdanie kasowe,
- c) sprawozdanie Komisji Rewizyjnej,
- d) preliminarz budżetowy na rok 1937.

4. Wybory nowych członków Zarządu, Komisji Rewizyjnej oraz kandydatów.

5. Wolne wnioski.

Zarząd.

## Wieczór Dobroczynności w Liepaji

**POLSKO - KAT. T-WO DOBROCZYNNOSCI W LIEPAJI WSPÓLNIE ZE ZWIĄZKIEM MŁODZIEŻY POLSKIEJ (FILIA LIEPAJSKA)** urządziła w sobotę, dnia 24-go kwietnia 1937 r., w sali domu „15 maijs”, **wieczór programowy z tańcami** do godz. 4-tej rano.

Na wieczorze Komitet Pań przy T-wie Dobroczynności urządziła **loterię fantową**, z której dochód przeznaczony jest na utrzymanie ochrony polskiej w Liepaji.

Bilety na wieczór (w cenie od Łs. 0.80 do Łs. 2.—) nabywać można u członków T-wa Dobroczynności oraz filii Liepajskiej ZPM.

Zarząd T-wa Dobroczynności zwraca się z gorącą prośbą do społeczeństwa polskiego o ofiarowywanie podług możliwości fantów na loterię. Każdą najdrobniejszą ofiarę, złożoną na korzyść ochrony polskiej, Zarząd przyjmie z wdzięcznością.

Zarząd.

## Wrażenia z Puszy

Pociąg mija nieskończoną ilość stacyjek aż wreszcie — Malta. Wysiadamy na lew i na szyję, sprawdzamy ilość walizek. Są wszystkie: i te z wąsami, i tamte z „litymi pasami słuckimi”, i z barwnymi wstążkami krakowskimi. Przed dworcem oczekuje nas kilka sań z Puszy. Każdy dobiera sobie do gustu i towarzystwo i sanie. Ja z poważnym suflerem pakuję się na małutkie, zgrabne saneczki. „Rumak” nasz rwie z kopyta. Otułamy się w chusty i futra, i jesteśmy zadowoleni z wyboru. Zaledwie jednak odjechalismy kawał, powóz nasz zaczyna jęczeć i niemożliwie skrzypieć. Gospodarz, który nas wiezie, robi rozpaczliwe miny, wreszcie schodzi z sań i zaczyna oglądanie wozu. Pozostałe sanie wymijają nas i znikają całkiem z oczu. Stwierdzamy swój zasadniczy błąd: należało patrzeć pod sanie, a nie na sanie, ale niestety, spóźnione to refleksje. Uzbrawamy się w cierpliwość. Wreszcie zło zlikwidowane i rwiemy za resztą. — W lesie śmiejemy się do rozpuku na widok wywracających się sań naszych

towarzyszy. Wkrótce potem sami wisimy nad przepaścią, aż wreszcie — Pusza. Zajeżdżamy z halasem przed ganek gościnnego domu p. Piotra Lukiańskiego. Orkiestra wychodzi przed dom i fantazyjnym marszem ogłasza miasteczku przybycie rezekińskiej Harfy. Potem śniadanie, spacer, obiad, składający się z niezliczonej ilości dań, i cała grupa wędrownych artystów wyrusza — za scenę. Tu dopiero gorączka, ruch... Farbka do brwi zamarzała, a wody ani kropli. Gościnni gospodarze przynoszą na to całe wiadro piwa, ale nasz rezeyszer marszczy się tylko groźnie, więc piwo znika z widowni, żeby ukazać się znacznie później...

Sprawdzamy wygląd sceny. Jedno okno zawieszono purpurowym płaszczem jakiegoś rzymskiego dygnitarza, który tędy przechodził kiedyś widocznie. Drugie mniej poetycznie się przedstawia, bo załonięte jest — dziurawym workiem od kartofli. Zresztą, kto by tam na to patrzył! Dekoracja zbyt dobrze znana widzom, więc uwaga skupi się, prawdopodobnie, na artystach (pocieszamy się!).

Pomimo wszystko, należy zaznaczyć, że była to najlepsza scena z tych, na których wypadło nam grać, bo miała dekorację, całą podlogę i — ciepły piec. Kto nie był za sceną, ten nie zrozumie, jak wielkie znaczenie ma właśnie taki ciepły piec... Po programie, który (sądząc ze słów widzów) zrobił nienajgorsze wrażenie, zaczęły się naturalnie tańce. W przerwie między tańcami urządziliśmy zabawy (z akompaniamentem gwizdania, co jednak nie zniechęciło bawiących się).

Wszystko ma swój koniec, więc i ten wieczór musiał się skończyć. Zaśpiewaliśmy sobie „Tę ostatnią niedzielę...” i pożegnaliśmy się z kochaną Puszą, gdzie nam tak mile upłynął czas. — W drodze powrotnej przede wszystkim czuwaliliśmy nad tym, aby nie zamienić się w śnieżne bałwany. Panowie więc urządzali wyścigi i wykonywali różne gwałtowne ruchy.

Ale to było w ostatnią niedzielę zapustną, a dzisiaj jest już szary pest. Skończyły się nasze wycieczki na prowincję, ale zostały miłe wspomnienia różnych przygód i serdecznej gościnności, iakie doznaliśmy wszędzie. W. T.

**RODACY! PAMIĘTAJMY**, że śmierć zawsze spada na człowieka niespodzianie i naszym rodzicom, żonom i dzieciom możemy sprawić wiele kłopotu i zmartwienia! Póki jesteśmy zdrowi i silni, musimy zawsze pamiętać o śmierci i niezwłocznie zapisać się do **Polskiej Kasy Pogrzebowej**, która przyjdzie z pomocą w tym nieszczęściu! Polska Kasa Pogrzebowa przyjmuje w Domu Polskim (Dziarnawu iela 46) w niedzielę od godz. 12½ do 14 po poł. 7 marca, 4 kwietnia, 2 maja, 5 września, 3 października, 14 listopada i 5 grudnia 1937 r. Oprócz tego prezes Kasy p. N. Malinowski przyjmuje w sprawach Kasy codziennie od godz. 15 do 17 po poł.: Meza prospekts Nr. 72—1. Autobus Nr. 22 (do ulicy Stendera).

# BILANS

## obrotów Daugawpilskiego Towarzystwa Kredytowego za rok 1936

№ kolejny	Nazwa rachunków	S t a n c z y n n y								№ kolejny	Nazwa rachunków	S t a n b i e r n y							
		Stan na 1 stycznia 1936 r.		Obroty za rok 1936				Stan na 1 stycznia 1937 r.				Stan na 1 stycznia 1936 r.		Obroty za rok 1936				Stan na 1 stycznia 1937 r.	
		Łs	s.	Łs	s.	Łs	s.	Łs	s.			Łs	s.	Łs	s.	Łs	s.	Łs	s.
1	Kasa	881	74	24.257	58	25.035	91	9	37	1	Kapitał udziałowy	4.080	—	280	—	1.440	—	5.250	—
2	Rachunek w nocz'owej kasie oszczędności	6.110	26	2.636	20	6.900	26	846	20	2	rezerwy	860	90	4	—	223	83	1.080	73
3	Listy zastawne	48	—	—	—	—	—	48	—	3	Kapitały spółdzielcze	223	12	—	—	97	22	320	34
4	Pożyczki za poręczeniem pod zastaw nieruchomości	24.353	50	17.310	—	13.036	65	28.626	85	4	Rachunki bieżące	303	35	107	62	7	64	208	37
5	Protestowane weksle	752	79	1.481	31	235	91	1.918	19	5	Władzy bezterminowe	27.353	82	5.477	66	4.981	74	26.857	90
6	Inwentarz	319	—	15	—	—	—	334	—	6	terminowe	410	—	—	—	200	—	610	—
7	Wydatki niżej	—	—	975	80	975	80	—	—	7	Procenty i komisowe	—	—	2.847	31	2.847	31	—	—
8	Sumy przechodnie	60	31	93	52	14	38	139	45	8	Sumy przechodnie	935	49	479	61	1.189	37	1.644	25
9	0,00% za wkłady	—	—	1.006	51	1.006	54	—	—	9	Rachunek znaczków oszczędnościowych	24	75	49	65	29	—	4	10
10										10	Rachunek zysków i strat	319	16	2.173	90	2.435	11	640	37
	Łs	34.525	59	49.775	95	47.585	49	36.616	08		Łs	34.525	59	11.419	75	13.510	22	34.616	08

Prezes Zarządu: E. Butnicki  
Wice-prezes: W. Olechnowicz  
Sekretarz: W. Tarnowski  
Skarbnik: A. Małachowski  
Księgowy: Kaz. Zeberg

Rada

prezes: J. Bryc  
wice-prezes: B. Bauzyk

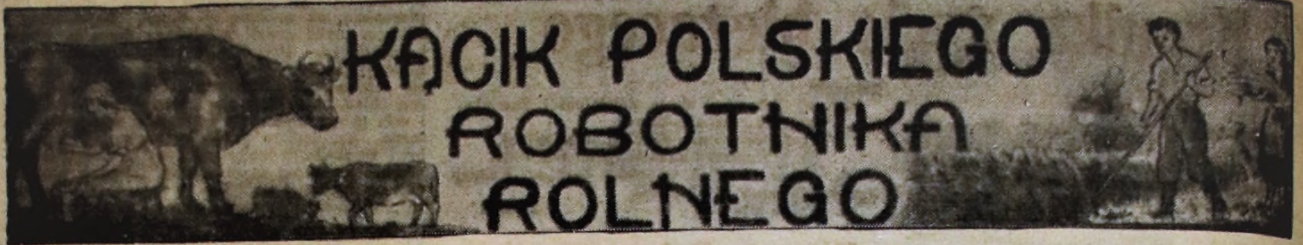
Członkowie

W. Golubecki  
S. Misiuro  
N. Wierzbicki

Komisja Rewizyjna

Z. Zajkowski  
B. Raubiszko  
J. Markiewicz





## Listy... Listy...

Wśród znacznej ilości listów polskich robotnic czy robotników w Łotwie jest sporo takich, które swą serdecznością i wielkim sentymentem do „Naszego Życia” mówią same za siebie. Takich listów nie potrzebujemy omawiać (komentować), ani tłumaczyć — są dostatecznie silne i mocne, ich bezpośredniość wymowa jest najlepszym świadectwem tego stosunku, jaki wśród robotnic i robotników polskich w Łotwie wytwarza się coraz szerzej. Takich listów podajemy kilka dzisiaj bez komentarzy.

Szanowna Redakcjo!

Z głębi serca dziękuję Szanownej Redakcji za stałe wysyłanie mi tygodnika „Nasze Życie”, który jest moim najlepszym przyjacielem, gdyż komunikuje mi o wszelkich wiadomościach, które są bardzo ważne. Spóźniłem się z opłatą prenumeraty za 1 kwartał 1937 roku. Z powodu, że byłem na miesięcznym urlopie w domu, w naszej ukochanej Polsce. Teraz mi jest bardzo smutno i tęskno za tym minionym czasem, spędzonym w Polsce, gdzie zostawiłem wszystkich swoich kolegów i koleżanki, a także narzeczoną — bardzo rozbawionych w tym karnawałowym, wesołym czasie. Po powrocie do Łotwy — jedyną moją pociechą jest ukochany tygodnik „Nasze Życie”. Zatem składam Szanownej

Redakcji jak najserdeczniejsze życzenia noworoczne dla pozyskania jak największej liczby prenumeratorów.

Z poważaniem  
D. Sawlewicz

Wielce Szanowny Panie Redaktorze! Najmocniej przepraszam Szanownego Pana Redaktora, że tak długo nie odsyłałem należnej sumy za prenumerowane przeze mnie poczytne pismo „Nasze Życie”. Nie miałem możliwości być na poczcie w dniu powoszednie, a nie widziałem, że można taką sumę odesłać w znaczkach pocztowych. Więc gdy otrzymałem pocztówkę wysłaną przez Sz. Pana, tak mi było przykro, że naraziłem Sz. Pana na koszt przesyłki i na marnowanie tyle czasu, ponieważ współczuwam, że o ile nas jest tylu prenumeratorów, a gdy my nie będziemy normalnie opłacać i do kilkudziesięciu trzeba będzie wysłać upomnienie, to będziemy bardzo dużo czasu zabierali. A więc śpieszcie wysłać należącą ode mnie gotówkę. Przypominam wszystkim kolegom i koleżankom, obecnie przebywającym w Łotwie, ażeby opłacali należność normalnie, gdyż ja dowiedziałem się, że mnie zostanie przerwane dalsze wysyłanie pisma, gdy nie opłacę należności. Tyle miałem biedy i nie mogłem dojechać się niedzieli, ażeby odesłać gotówkę i nadal otrzymywać „Nasze Życie”. Jestem prenumeratorem dopiero 3 miesiące, a jak dużo czego dowiedziałem się z „Naszego Życia” i o ukochanej ojczyźnie naszej i o

wielu innych rzeczach, a co najlepsze o poradach dla nas robotników, przebywających na obczyźnie. Niektórzy mówią, żeśmy przyjechali na zarobki, a nie gazety czytać i pieniądze marnować niepotrzebnie. Lecz ja mówię do takich: Szanowny Kolego, ile kosztuje bilet dzisiaj, gdy pójdziesz na bal? A on odpowiada: 1 lata. Więc dobrze, dziś 1 lat i jeszcze lat w drugą niedzielę, a na cały kwartał będziesz miał gazetę, a tak, gdy przyjdiesz z balu, to niewyspany, głowa boli i nieraz, przeważnie po niedzielach, z gospodarzami bywają sprzeczki, bo w rzeczywistości robotnik chodzi i śpi, a gdy gazetę poczyta, to mu głowa nie boli i nie potrzebuje iść do kolegi i pytać, jak wysłać pieniądze i o innych sprawach, jak to często bywa...

Cybin Cyryl

Szanowna Redakcjo!

Bardzo dziękuję za komplet „Naszego Życia” z 1936 roku. Dostałem wszystkie numery z wyjątkiem kilku numerów „Krasnoludków”, których w pewnych numerach „Naszego Życia” nie znalazłem. Bardzo więc proszę o powtórne ich wysłanie. A teraz kilka słów o milej gazecie „N. Ż.”. Jest bardzo piękna, ma dużo pięknych opisów o różnych stronach, o walkach o niepodległość, o naszych rodakach — robotnikach, o gospodarstwie, o miłych kobietach, o miłych dzieciątkach, o naszej świętej Wierze Katolickiej, o św. Ewangelii, ma rozmaite wiersze i śmiechy. To bardzo poważny tygodnik ilustrowany i póki będę żył i póki będzie wychodził „Nasze Życie” — będę stałym czytelnikiem i życzę, ażeby „Nasze Życie” istniało by nie 3, ale 200—300 lat!

Z szacunkiem

Konstanty Budrajtis

Szanowna Redakcjo!

Serdecznie dziękuję za gazetę „Nasze Życie”, że Szanowna Redakcja nie przerywa mi wysyłanie tej pocieszycielki, choć opłata prenumeraty wygasła. Nie miałam sposobności dotychczas wysłać dalszą prenumeratę, więc wysyłam teraz w znaczkach pocztowych. Nie wiem, czy każdy prenumeratorem z takim zachwycem czyta gazetę! Bo ja, jak czytam, to i spać mi się nie chce. Zawsze otrzymuję w niedzielę i wieczorem czytam dotąd, dokąd nie przeczytałam całej. Zdaje się mi, że jestem w tej ukochanej Ojczyźnie, a jak czytam Ewangelie świętą, to zdaje mi się, że widzę ten nasz Kościółek Krzeszowski i Księdza na ambonie. Przemykam oczy i modlę się...

Z szacunkiem

Jednacz A-nieszka

## Nasze odpowiedzi i porady

J. Hreczanik — Pure. Przesłać pocztą patefonu do Polski bez ocenia nie można. Tak samo jak i harmonii z Polski do Łotwy. Pismo wysyłamy Panu regularnie.

L. Oleszkiewiczówna — Tuty. Zgodnie z istniejącymi przepisami dla robotników sezonowych, robotnik może zmienić pracodawcę przed wygaśnięciem terminu umowy tylko za pozwoleniem Biura Pracy lub policji. Samowolne zerwanie umowy nie tylko pociąga za sobą pozbawienie miesięcznego wynagrodzenia za pracę, ale i grozi cofnięciem pozwolenia na dalszą pracę w Łotwie. Motywy odejścia podane przez Panią nie są wystarczające.

M. Kruk — Ilzene. Bilet do Jarosławia z Rygi kosztuje około 19 latów ze zniżką.

Krnkowiec Jan — Jaunsilzemnieki. Na pytania, postawione przez Pana, niejednokrotnie już odpowiadaliśmy i to w ostatnich numerach pisma. Pismo Pan otrzymuje oddawna, prosimy więc przejrzeć ostatnie numery, a znajdzie Pan potrzebne odpowiedzi. Prenumeratę ma Pan opłacać tylko za miesiąc styczeń r. b. Prosimy

o przysłanie dalszej prenumeraty, by nie nastąpiła przerwa w wysyłaniu pisma. Znaczkę na Łs. 1.— otrzymaliśmy.

B. Hachanówna — Stiene. O przebiegu swej sprawy sądowej może się Pani dowiedzieć tylko u tego sędziego, którego została złożona skarga. Znaczków pocztowych w liście Pani było nie na Łs. 2.40, jak to Pani pisze, ale na Łs. 2.15.

**Pamiętajcie o tym,**

ze

**wyjeżdżając z Łotwy**

należy

**powiadomić „Nasze Życie”**

o przerwaniu prenumeraty (już więcej nie mogą pisma otrzymywać, ponieważ wyjeżdżają z Łotwy)

lub o zmianie adresu (proszę o przysyłanie mi pisma „Nasze Życie” do Polski pod adresem takim a takim...)





# SPRAWY GOSPODARCZE



Z praktyki Starego Rolnika

## Podstawy płodozmianu

Dla każdego myślącego rolnika sprawa płodozmianu jest zawsze niewyczerpanym tematem rozważań, dociekań — i wątpliwości. Nic dziwnego — od trafnie ułożonego płodozmianu zależy w znacznym stopniu sprawność całej maszyny gospodarskiej, a w rezultacie taki lub inny dochód z gospodarstwa. Pomyśleć można bardzo wiele rozmaitych płodozmianów. Próżno by je wszystkie wymieniać. Ale budowa wszystkich płodozmianów oparta jest o pewne podstawowe zasady. Każdy płodozmian może być dobry, o ile on będzie odpowiadać podstawowym warunkom, wypływającym z pewnych zasad.

Przed wszystkim trzeba jasno sobie zdawać sprawę, jakie zadanie spełnia w gospodarstwie tak zwane zmianowanie pól, czyli płodozmian i czego by od płodozmianu żądamy? Względem każdego płodozmianu stawiamy dwa żądania: 1) powinien on dawać uprawianym w gospodarstwie roślinom jak najlepsze stanowiska i 2) w wyniku dawać jak najlepszy rezultat ekonomiczny, czyli opłacalność upraw polowych. Bo wszak może być doskonale pomyślany płodozmian — z punktu widzenia, że tak powiem, „wygody roślin” uprawnych — który jednak nie będzie dobrze dopasowany w całości do warunków ekonomicznych danego gospodarstwa: wtedy mogą być nawet piękne urodzaje, ale wynik ostateczny będzie ujemny, gdyż urodzaje te nie będą się rolnikowi opłacać. Każdy płodozmian powinien mieć uzasadnioną celowość gospodarczą. Rolnicy powinni odnosić się do płodozmianu z pełną świadomością swoich celów i środków.

Następstwo po sobie jednej i tej samej rośliny. Ponadto, co powiedzieliśmy o tym ogólnie, że rośliny uprawne lepiej plonują, gdy nie następują raz po raz po sobie, niektóre rośliny zwłaszcza wymagają dłuższego odstępu czasu, nim będą uprawiane na tym samym miejscu. Rolnicy praktycy wiedzą o tym dobrze, że na przykład koniczyzna czerwona źle z czasem zaczyna rodzić, gdy wraca na to samo pole częściej, niż co 6—9 lat. To samo obserwujemy przy uprawie grochu, który staramy się uprawiać na tym samym polu nie częściej, jak co 6—9 lat — co zależy zresztą od rodzaju gleby. Nie dotyczy to ogółu roślin strączkowych, gdyż niektóre z nich nie są na częstotliwość uprawy w tym samym miejscu tak wrażliwe; przykładem może służyć łubin, seradela, bobik; nawet pokrewne z grochem, peluska i wyka, mogą przeczłodzić na to samo pole co 3 lata. Natomiast wiadomym jest, że na ogół rośliny kłosowe nie są wrażliwe na częstsze następstwo po sobie, gdyż znane są przykłady uprawy przez wiele lat po sobie żyta (t. zw. wieczne żyto). Również okopowe różnią się między sobą pod tym względem, np. kartoflom nie szkodzi, gdy przychodzi często, a nawet raz po raz po sobie, (naturalnie przy odpowiednim gnojeniu),

natomiast buraki takiego częstego powtarzania ich uprawy na tym samym polu nie lubią.

Wrażliwość pewnych roślin na częstą uprawę po sobie na tym samym polu, starają się uczeni wytłumaczyć w rozmaity sposób, lecz można powiedzieć, że sprawa ta nie została jeszcze dostatecznie wyjaśniona. Prawdopodobnie, że zjawisko to powoduje kilka przyczyn łącznie. Znaczną rolę może tu odgrywać wrażliwość systemu korzeniowego na jednostronne wyczerpywanie gleby, gdyż na ogół zauważono, że racjonalne i silne nawożenie zmniejsza wrażliwość tych roślin na złe skutki częstego po sobie następstwa. Np. przy znanym systemie płodozmianu, t. zw. norfolkskim, koniczyzna bez szkody przychodzi co 4 lata (ale koniczyzna pozostaje na polu 1 rok tylko i ten system płodozmianu stosowany jest w warunkach b. silnego nawożenia). Następnie, szkodliwość dla niektórych roślin częstego następstwa po sobie tłumaczy się też możliwością wytwarzania się w ziemi szkodliwych dla tych roślin trucizn (toksyn), jak również i tym, że wskutek częstych uprawy rozmnażają się szkodniki, jak owady, tak też bakterie i grzybki, które przy częstym powrocie tej samej rośliny silnie ją napastują, wywołując albo uszkodzenia mechaniczne (np. pchełka ziemna, strączkowiec, mszyce), albo wywołują rozmaite choroby, które powodują znaczne obniżanie się plonu.

To ostatnie tłumaczenie wydaje się być dla praktyki b. ważnym i dotyczy nie tylko niektórych roślin, specjalnie wrażliwych na następstwo po sobie, lecz w ogóle wszystkich roślin uprawnych, którym na ogół lepiej sprzyja taki płodozmian, w którym rośliny poszczególne są w racjonalny sposób między sobą poprzedzielane. Przy masowej, jednostronnej uprawie roślin, wytwarzają się warunki pomyślne do masowego pojawu właściwych dla tych roślin szkodliwych owadów, jak i choro-

botwórczych grzybków. Owady, jak i grzybki, czy bakterie, bytują zwykle jednostronnie na pewnych roślinach; gdy więc roślinę jakąś uprawiać po sobie z rzędu przez lat kilka, lub nawet z krótkimi przerwami — to szkodniki te rozmnażają się w tak olbrzymich ilościach, że wreszcie powodują znaczny spadek urodzaju, a często nawet klęskę. Jako dobry przykład służyć może choroba kapusty, zwana kiłą, która uniemożliwia wreszcie uprawę kapusty na tym samym miejscu, ze względu na wielkie rozmnożenie się w ziemi bakteryj, które wywołują tę chorobę.

Walka z chwastami. Racjonalnie ułożony płodozmian staje się b. ważnym czynnikiem w walce z chwastami. Trzeba pamiętać o tym, że poszczególne rodzaje chwastów lubią towarzyszyć niektórym tylko roślinom; chwasty te przystosowane jakby do życia pewnych roślin uprawnych wśród których bujniej i łatwiej mogą się rozrastać, a co najważniejsze, łatwiej mogą wynasienić się, gdyż dojrzewają albo jednocześnie z rośliną uprawną, albo ją nieco w tym wyprzedzają. Jeżeli więc podobne rośliny będą po sobie raz po raz lub często przychodzić, to wytworzą się b. sprzyjające warunki do rozplenienia się w polu pewnych chwastów. Natomiast zmiany w następstwie roślin sprzyjają wyniszczeniu chwastów. Wielkie znaczenie w walce, z niektórymi zwłaszcza chwastami, posiada silne zacinienie roli, dotyczy to np. perzu, ostu. Otóż uprawa roślin silnie zacięających rolę, np. koniczyzny, konopi, znakomicie wpływa na wyniszczanie tych chwastów. Również stosowane przy niektórych roślinach uprawy (np. przy roślinach okopowych) sprzyjają niszczeniu chwastów. Zauważono natomiast, że częstsza uprawa niektórych roślin sprzyja bardzo rozwieleniu się perzu; taką rośliną jest np. łubin, który często uprawiany na tym samym polu sprzyja rozrastaniu się perzu (zwłaszcza łubin nasienny).

Wogóle walkę z chwastami można racjonalnie przeprowadzić tylko przy stosowaniu właściwego płodozmianu.

Tyg. Rol.

## Rozmowy z Czytelnikami

Pan J. Grzybowski z Kubuli zapytuje:

W jaki sposób i czym na wiosnę zasilać pszenicę, która była w jesieni siana dość późno po owsie i ziemniakach? Pod ziemniaki i owies wywieziono nawóz w dużej ilości. Ziemia tak zwana „szara”, średniej wydajności. Przedplony pszenicy były dobre. Sztucznych nawozów nie dawano.

Czy dopuszczalny jest siew pszenicy po przedplonach ziemniaków i owsa?

Czy pożądane jest na glebach lżejszych bronowanie na wiosnę pszenicy, która była w jesieni późno siana i dała słaby porost?

Czy bronowanie odbywa się za pomocą zwyczajnej brony lub specjalnej lekkiej?

Odpowiedź: Zasadniczo ozimą pszenicę należy siać na wynawożonym ugorze. Chociaż pszenica później od żyta się wysiewa i jest mniej wymagająca co do należytego

osiadania gleby, jednak, w naszych warunkach klimatycznych, zasiew pszenicy po zdjęciu nawet wczesnych ziemniaków jest zawsze mocno ryzykowny, a po owsie, w porównaniu z wysiewem po ugorze, urodzaj będzie zawsze wilgotnej gleby. Jeśli przedplon na wiosnę był dobrze wynawożony, to zaleca się jednak jeszcze w jesieni użyć nawozów sztucznych: superfosfat, sól kał i połowę dawki saletry z tym, że tą drugą połowę należy rozsiać pogłównie na wiosnę. Jeśli zaś w jesieni nawozów naturalnych lub sztucznych nie dawano — to na wiosnę — nawozy azotowe, lepiej nitrafos, w ostateczności — saletry. Dawka 80—100 kg. na ha.

Bronowanie pszenicy na wiosnę jest nie tylko pożądane, ale wprost konieczne, szczególnie na glebach zwięzłych i ciężkich. Żadnych specjalnych do tego bron nie potrzeba. —



Co w trawie piszczy

# Żarty na ostatniej stronie...

Kazio zaprasza Jasia na urodziny i opisuje mu przytem w jaki sposób można się dostać do jego mieszkania:

„Na pierwszym piętrze otworzysz nogą i kolaniem drzwi wejściowe, potem przejdiesz przez długi korytarz i zapukasz lewą nogą, albo łokciem w czwarte drzwi na prawo...”

— Dobrze, ale dlaczego mam pukać nogami i łokciami?

— Przecież są moje urodziny, więc w rękach będziesz niósł prezenty...

\* \* \*

Do Aleksandra Dumasa ojca zgłosił się pewien podpadły pisarz i zawołał tragicznie:

— Jeśli natychmiast nie otrzymam od pana trzystu franków, powieszę się z trójgiem małych dzieci.

Dumas począł szperać za pieniędzmi, chcąc kolegę koniecznie ratować, — wygrzebał jednak za ledwie 200 franków...

— To mi na nic — zawołał gość, odsuwając pieniądze. — Potrzeba mi koniecznie trzysty, inaczej zginę wraz z dziećmi...

— Drogi panie — odparł Dumas — skoro sprawa przedstawia się tak tragicznie, może powiesz się pan najpierw sam, a wieszanie dzieci mógłby pan odłożyć na później?...

\* \* \*

Pewna wieśniaczka w Westfalii wygrała ostatnio przed sądem apelacyjnym w Duesseldorfie proces, jakiego chyba jeszcze nie było.

Oskarżyła ona, mianowicie, tamtejszą elektrownię o zwrot szkód, ponieważ obie jej krowy przestały nagle dawać mleko. Nastąpiło to z tego powodu, że przez pastwisko wieśniaczki przeprowadzono przewody elektryczne. Śpiew czy też szum drutów spowodował, zdaniem wieśniaczki, tak fatalne dla krów następstwa. Ponieważ zarówno weterynarze, jak i rzecznicy z zakresu hodowli, w orzeczeniach swych zgodzili się ze zdaniem wieśniaczki, wygrała ona proces w trzeciej instancji i otrzymała, jako odszkodowanie za trzy tysiące litrów mleka, 10.000 marek.

\* \* \*

Wchodzi do księgarni znany z szerokiego życia bankier i prosi o najnowsze wydanie kodeksu karnego.

— Niestety — odpowiada pomocnik księgarski w tej chwili nie posiadamy egzemplarza na składzie, ale za godzinę mogę panu dyrektorowi przysłać do domu.

— Tylko napewno, bo mi jest bardzo potrzebny!

— Z pewnością...

Po godzinie goniec księgarni wraca z kodeksem.

— Jak nie zastałeś bankiera, trzeba było kodeks zostawić — poucza kierownik gońca — po pieniądze poszedłbyś później.

— Kiedy zapóźno.

— Jaktu zapóźno? Niema godziny, jak był u nas.

— Tak, ale ledwie wrócił do domu, zaraz został aresztowany...

\* \* \*

United Press donosi z Oslo: Podróżni pewnego pociągu w południowej Norwegii przeżyli ostatnio dziwną przygodę.

Pociąg piał się sapać na jakies wzgórze, w czasie mroźnej nocy zimowej i nagle zatrzymał się na stromym stoku. Po pewnym czasie ruszył dalej, by ostatecznie zatrzymać się w szczerem polu, w uroczym, choć pustej okolicy, między dwiema stacjami.

Podróżni byli bardzo śpiący, mroź siarczasty, tak, że nikt nie zainteresował się narazie tym dłuższym postojem i opóźnieniem.

Dopiero znacznie później, poinformowane o wydarzeniu władze kolejowe, przeprowadziły surowe śledztwo. Po krzyżowym ogniu pytań wyjaśniło się, że owej dziwnej nocy, nie tylko podróżni, ale i maszynista zapadł w słodki sen. Przebudziwszy się, nie miał pojęcia gdzie się pociąg znajduje, i miał tylko tyle energii, by pchnąć pociąg o kilkaset metrów dalej.

Towarzystwo kolejowe okazało się nieczule na romantyczność tej przygody i z miejsca zwolniło marnego maszynistę.

## NAJTRAFNIEJSZE ROZWIĄZANIE

Mały Kazio przyszedł pewnego razu z nową książką ze szkoły. Uradowany pokazuje matce:

— Dostałem nagrodę, mamusi!

— Zaczóż to, moje dziecko? — pyta matka.

— Za przyrodę — odpowiada Kazio. — Pan nauczyciel zapytał, ile nóg ma bocian i ja powiedziałem trzy.

— Ależ bocian ma dwie nogi — dziwi się matka.

— Tak, teraz ja to też wiem — wyjaśnia Kazio — ale inni uczniowie mówili, że ma cztery. Moje rozwiązanie było więc najbliższe prawdy i zato dostałem nagrodę.

## ŻYWI I UMARŁY

— Objaśnij mi różnicę między żywym i umarłym — pyta nauczyciel w szkole.

— Żywy jest ten, który na czas uskoczy w bok przed nadjeżdżającym motorem, a umarły jest taki, który tego nie zdążył zrobić — odpowiada mały Jaś.

## BAJKA

Nauczyciel opowiada dzieciom bajkę i objaśnia im potem pojęcie bajki.

# Straszna przygoda Marcina Kujawy

Autor poniższego felietonu, red. S. Cwierzakiewicz, pisujący pod pseudonimem „Cwicz”, którego utwory niejednokrotnie już zamieszczaliśmy, należy do najbardziej poczytnych felietonistów i obchodził ostatnio 35-lecie pracy literackiej i dziennikarskiej.

Załadował Marcin Kujawa, gospodarz z Michalina, na sanie cielaka od tej graniczej, co to taka ci jest jucha, że nigdy nie ocieli się jałozką, jeno zawdy byczkiem, — i pojechał do miasteczka, na targ. Sanna była jeszcze licha, ale na niebie zbierały się chmurzyska w wielkie, ciężkie, co — na to mówiący — znaczyło, że ani chybi śnieg spadnie, to i droga się poprawi i lżejszy powrót będzie.

Targ był jak targ. Zwyczajny, tygodniowy. Zjechało się trochę chłopów z Brzezin, z Suchych Dołw, z Gaworzyna, a każdy przywiózł coś tam, ale mało — wiele, do sprzedania. Koło sani Marcinowych zebrali się Żydy handlujące mięsem i zaczęli z Kujawą się targować, o onego cielaka, ale psakrwie dawały taką niską cenę, że aż się chłop zezłościł:

— Jaką wy mnie cynę dajeta, odmieńce niekrzezono? Co to kogut je, czy cielak? Jak nie dota cyny leguralnej, to zabiere z powrotem cielaka i skutek!

Poskutkowało to. Nabywcy dali cenę jaką taką, chłop schował pieniądze za pazuchę, zebrał lejce, śmignął bątem i zawołał na siwą:

— Wio, mała, do domu!

Kobyła ruszyła drobnym truchcikiem, ale takie ci to mądre bydło było, że, dojechawszy do restauracji Szapsi Motalka, sama przystanęła i z miejsca ruszyć nie chciała. Marcin poskrobał się w głowę, zlął z sami i znikł za drzwiami restauracji, a po prawdzie powiedziawszy, zwyczajnego szynku. Mroź był na dworze, to i rozgrzać się trochę, godziło.

W szynku zastął gromadkę chłopów, którzy siedzieli se i ugwarzali, popijając wódkę. Przysiadł się do nich i Marcin i wódki se podać kazał, a miał ci taki feler, że jak nie pił, to nie pił, ale jak skosztował choć jeden kieliszek, to już się musiał upić. Sam Szapsia, sprawiedliwy Żyd, przestrzegał Marcina:

— Panie gospodarzu, nie pijta dziś dużo! Na świecie zaczyna kurzyć, zrobi się zadymkie i można cokolwiek całkiem zbladzić.

— Zabłądzić to jeszcze mała rzecz, — odezwał się któryś z chłopów, najgorzy, że w takim zadymku to zły, nie daj Boże, może czleka wodzie i nie wiada gdzie zawiedzie. W tamtym roku to Wojciecha Sypułę...

— Nie zwracajta głowy! Ja się ta złego nie boję, — przerwał Marcin, — Szapsia, dawaj jeszcze butelkę...

— A więc jak się nazywa zmyślona, prawie nieprawdopodobna opowieść? — pyta.

— Zeznanie podatkowe, panie profesorze — odpowiada ktoś z ostatniej ławki.

## POSTĘP

— No, Piotrusiu, jakże, ci się powodzi w szkole?

— O doskonale, już mogę sam pisać swoje u sprawiedliwienia.

## PRECYZJA

Tadzio przychodzi ze szkoły do domu i skarży się matce:

— Dziś Stefan powiedział na mnie, że ja jestem łobuz!

— Tak? powiedział to za twojemi plecami?

— Nie, przed moim brzuchem!

## DZIECKO TEATRU

Syn pewnego aktora poszedł pierwszy raz do szkoły. Gdy wrócił do domu, ojciec zapytał go, gdzie siedzi.

— Parter, drugi rząd na prawo — brzmi odpowiedź.

Kiedy Kujawa na chwiejnych nogach wyszedł z karczmy, na dworze kurzyło już, jak się patrzy. Wiatr niósł tumany drobnego śniegu i mroził nim na wsze strony. Przez tę kurzawę światła widać nie było, ale chłop nie zwrócił na to uwagi. Wgramolił się na sanie, cmoknął i kobyła ruszyła drobnym truchtem. Chłop kiwał się na saniach i monologował pod nosem:

— Ja się ta złego nie bojam, bo krzcony jestem i mentalik, a także samo śkaplerz na sobie mam. I o tym złym to jest tylko takie gadanie. Ja jego nigdy nie widział...

Kiwał się więc Kujawa na saniach, mrucał pod nosem, aż wreszcie sen go zaczął brać. Bronił się, jak mógł, ale sen był silniejszy i po chwili chłop spał na dobre, pochrapując i pogwizdując nosem. Kobyłka dreptała w kierunku Michalina, ale, oślepią kurzawą śnieżną, zjechała wkrótce z drogi właściwej i skręciła na drogę wiodącą przez jakiś zagajnik, gdzie zadymka nie dawała się we znaki.

A siedzący bokiem na saniach Kujawa spał, czuł jednak, że mu jest niewygodnie, więc z wolna zalał jedną nogę na sanie, potem drugą i usiadł wzdłuż sani, ale tyłem do konia. Nagle coś go uderzyło tak silnie w głowę, że się ocknął. Odurchowo podniósł rękę do głowy: czapki nie ma. Znikła gdzieś. Widać ktoś mu ją zerwał z głowy...

Reta! A może to zły, — pomyślał i strach go wielki zdjął, bo poczuł, że sanie jakoś nie tak jadą. Chciał chwycić lejce, ale ich też nie było. Wytrzeszczył oczy w ciemność: kobyły ani śladu, a jakaś siła ciągnie sanie wstecz. Teraz to już ani chybi — zły.

Chłopu aż włosy stanęły dęba z przerażenia... Jest oto we władzy nieczystej mocy, która robi z nim, co będzie chciała i na to już żadnej rady nie ma. Kujawa skurczył się na saniach, leb wtulił w kolnierz kożucha i tak siedział nieruchomo, czekając chwili, kiedy go nieczysta siła porwie i gdzieś do piekła aniesie.

Po pewnym czasie ruch sani ustał, ale chłop ani się poruszył. Wiedział, że to jest pewno jakaś nowa djabelska sztuczka, że Zły się tylko przyczaił, żeby go tym pewniej chwycić w łapy. Tu zdjął Kujawę wielki żal: i te kilka morgów gruntu, i kobyła, i cztery krowy, i Magda z dzieciakami, i wszystko, co jest jego, zostawić musi, od tego wszystkiego odejść i to pewnie do — piekła.

Dopiero kiedy się już na dobre rozwidniło, Kujawa ośmielił się wyrzeć na świat i zobaczył, że kobyła stoi pod wrotami jego zagrody w Michalinie...

Od tego dnia już Kujawa nie kni sobie ze Złego, ale chętnie opowiada, jak to Zły wodził go w nocy po manowcach i czapkę mu zabrał, którą ścisłe biorąc, zerwała chłopu ta sama gałąź, którą go tak uderzyła w leb.

(C-wicz)